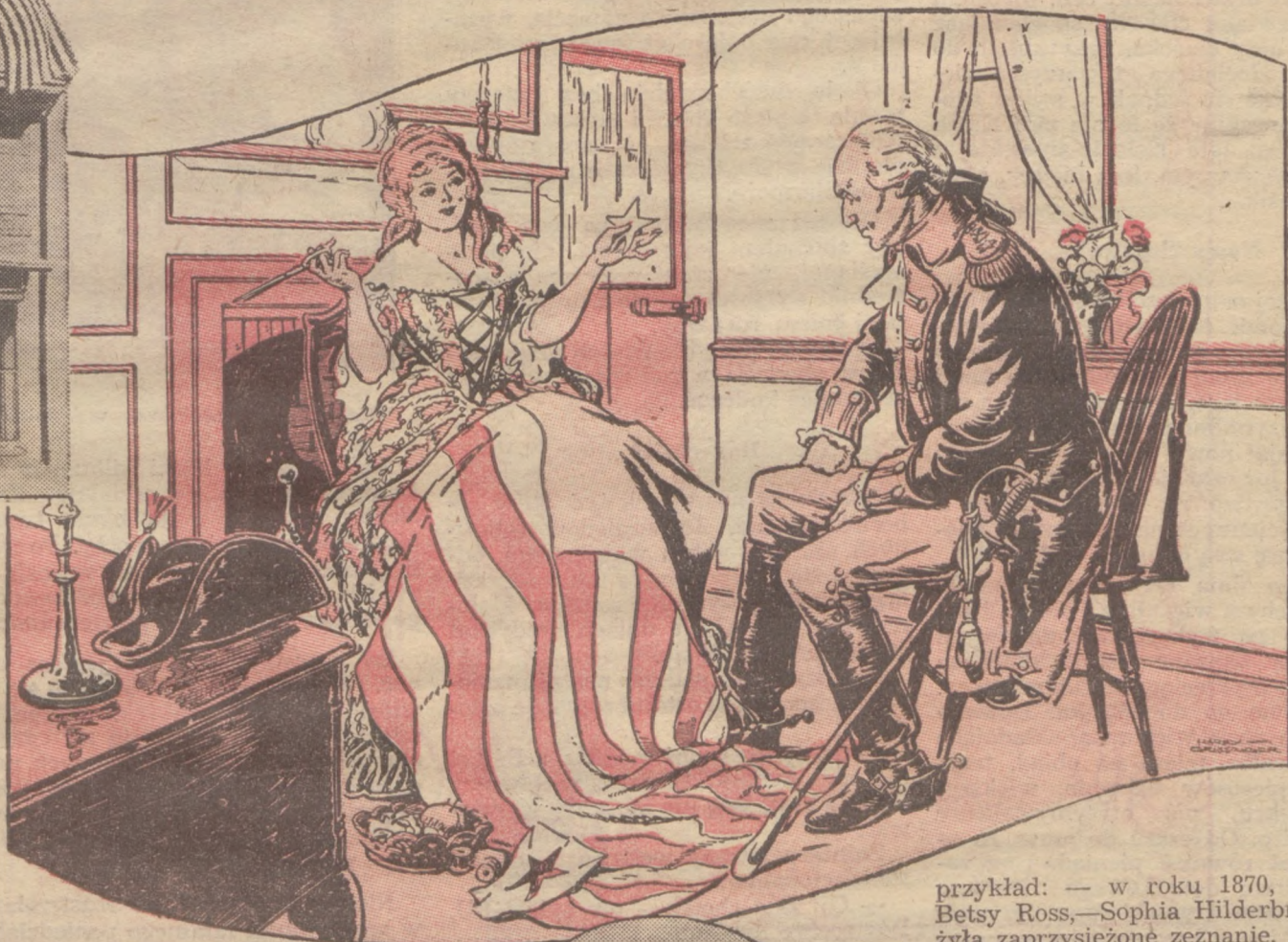




Dom Betsy Ross w Filadelfii, w którym — jak mówi podanie — Washington omawiał wzór flagi z Betsy Ross. Wycięła mu ona wówczas nożyczkami — zamiast sześcioramienną, pięcioramienną gwiazdę.

## NOWE DANE o BETSY ROSS oraz NARODZENIU "OLD GLORY"



**A**CZKOLWIEK historycy mają trudne zadanie aby dowieść, że zapomniana kwakerska szwaczka, nazwiskiem Betsy Ross, własnoręcznie w roku 1776, na rozkaz kongresu Kontynentalnego wykonała flagę, która w rok później oficjalnie przyjęta została jako narodowe godło Stanów Zjednoczonych—Filadelfia "Kolebka Amerykańskiej Niepodległości", dokonuje odnowienia, niewielkiego m u r o w a n e g o domku, mieszczącego się pnr. 239 Arch st., tradycyjnie prawnego Domku Flagi, uważanego przez półtora wieku, za dom, w którym mieszkała nieśmiertelna Betsy, która wykonała oryginalną "Old Glory".

Filadelfia szykuje się do uroczystości narodowych, jakie przypadają w tym lecie, ku czci przyjęcia Konstytucji Stanów Zjednoczonych 150 lat temu. Również "Dzień Flagi", jaki przypada w dniu 14go czerwca, 1937 roku, jest 160-tą rocznicą, gdyż pod datą tą, w roku 1777, na zebraniu Kongresu Kontynentalnego w Filadelfii—uchwalono:

"Flaga 13tu Zjednoczonych stanów, uznana będzie przez 13-cie białych i czerwonych pasów; Unię wyrażać będzie 13-cie białych gwiazd w niebieskim polu, jako symbol nowego układu".

Prawdziwość tej cytaty nie ulega kwestji. Zawierają ją protokoły Kongresu Kontynentalnego.

Co zaś do Betsy Ross, krytycy stale zastrzegają się co do jej historii, co również czyni cały szereg członków Pensylwańskiego Towarzystwa Historycznego.

W krótkości najważniejsze punkty zastrzeżeń są takie:

(a) Nigdzie w rekordach Kongresu Kontynentalnego, niema wzmianki, że Betsy Ross, została upoważniona czy to do przygotowania wzoru, czy też wykonania narodowego godła.

(b) Również niema najmniejszej wzmianki w tej sprawie, w pamiętnikach Jerzego Waszyngtona.

(c) Jak mogła zaprezentować Betsy Ross flagę Generałowi Waszyngtonowi przed deklaracją Niepodległości w roku 1776-ym, gdy uchwała oficjalnie jest zarekordowana w protokołach Kongresu Kontynentalnego dopiero w dniu 14 czerwca, 1777 roku, a Gen. Waszyngton, nie był w Filadelfii od wiosny 1776 roku, do sierpnia 1777 roku.

(d) Dawne mapy i księgi adresowe Filadelfii wskazują, że dom Betsy Ross mieścił się pn. 89 Arch street.

(e) Betsy Ross nie prowadziła pamiętnika i nie pozostawiła żadnej wzmianki na piśmie, co do wykonania przez nią flagi. "Niema bezpośrednich dowodów, poza słowami jej wnuczków, którzy twierdzą, że mówiła ona im o tem, gdy była już staruszka, a oni małymi dziećmi" — pisze Joseph Jackson, autor wielu dzieł historycznych.

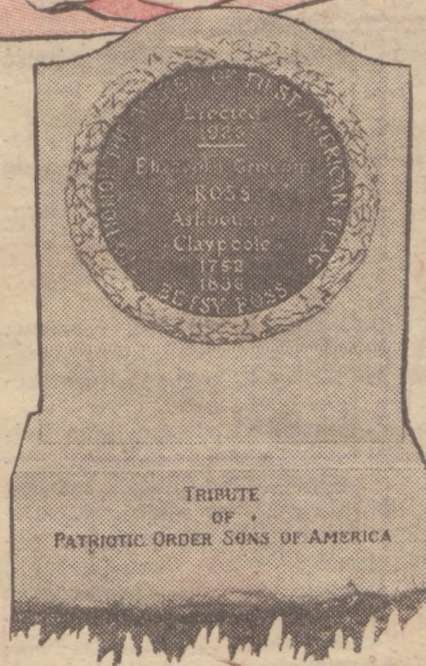
**I** ZNÓW zaczynają wszyscy "dyskusje w sprawie Domu Flagi" — Loża Patriotycznych Synów Ameryki; Córy Amerykańskiej Rewolucji; Filadelfijski Oddział Synów Amerykańskiej Rewolucji; Stowarzyszenie Pamięci Domu Flagi i Betsy Ross, Stowarzyszenie Huguenotów i inne patriotyczne organizacje.

W odpowiedzi na wątpliwości krytyków, obrońcy Betsy Ross, przytaczają szereg dowodów, które mogą być poparte publicznymi rekordami i prywatnymi dokumentami.

Niema wątpliwości, że w Filadelfii mieszkała kobieta nazwiskiem Betsy Ross, w okresie rewolucyjnym. Była ona córką Samuela Griscoma, cieśli, którego nazwisko można znaleźć w protokołach i spisie członków starej historycznej Carpenter's Hall, w której zebrał się Kongres Kontynentalny.

W listopadzie, 1773 roku, mając lat 21, Betsy Griscom uciekła z Johnem Ross, praktykantem tapicerskim, synem pastora kościoła episkopalnego. Stare zapiski Stowarzyszenia Przyjaciół stwierdzają, że "Betsy została wykreślona" za to, że wyszła za mąż, za człowieka innej religii. Ona i mąż jej prowadzili następnie interes tapicerski. Betsy doskonale władała igłą.

Betsy i John Ross, mieszkali w północnej części Arch ulicy, trochę na wschód od Trzeciej ulicy. To jest stwierdzone na mapach starej Filadelfii i księgach adresowych. Ponieważ



Pomnik, który znajduje się na mogile trzykrotnie zameżnej Betsy Ross.

stary system numerowania domów został zmieniony, obecny numer 239, mógł być łatwo numerem 89 z czasów dni rewolucyjnych.

Kobieta nazwiskiem Betsy Ross, zajmowała się wyrobem flag w okresie rewolucyjnym. To jest stwierdzone dokumentami, jakie się znajdują w Pensylwańskim stanowym archiwum w Harrisburgu, Pa. W protokołach Pensylwańskiej Stanowej Rady i Floty, zarekordowano: Stanowa Rada Floty. Obecni: William Bradford, Joseph Marsh, Joseph Blewer, Paul Cox. Na żądanie Wiliama Webb, zamówiono u Elizabeth Ross, na sumę 14 funtów, 12 szylingów i dwóch pensów — wykonanie kolorów okrętowych, do sklepu Williama Richards.

**W** POSIADANIU prostej linii potomków Betsy Ross, znajdują się zaprzysiężone zeznania, co do wykonania flagi stwierdzające to "co im opowiadali ich sławni poprzednicy". Na

przykład: — w roku 1870, wnuczka Betsy Ross, — Sophia Hilderbrand złożyła zaprzysiężone zeznanie, że babka jej opowiadała, jak otrzymała zamówienie od Komitetu Kongresjonalnego, na wykonanie flagi, jak również, że Washington osobiście zjawił się w jej sklepie na Arch ulicy i własnoręcznie przerobił wzór flagi.

Inne zaprzysiężone zeznanie pochodzi od pani Margaret Boggs, siostrzenicy Betsy Ross, które zawiera dalsze detale. Powiedziane jest tam, jak różnili się w swych zapatrywaniach co do ilości ramion, gwiazd, jakie miały się znajdować na fladze i jak Betsy Ross, wycięła nożyczkami gwiazdę pięcioramienną, zamiast sześcioramienną, przyznając zwycięstwo Generałowi, nad jej dowodzeniami.

W księdze małżeństw Gloria Dei kościoła, znajduje się rekord ślubny drugiego małżeństwa Betsy. Wysła ona powtórnie za mąż za Joseph'a Ashburn (także cytowanego jako Ashbourne), młodego kapitana marynarki. Data ślubu—15 czerwca, 1777 roku. Ross została zabita w roku 1776 przez wybuch prochu. Po śmierci Ashburna, który umarł w więzieniu angielskim Old Mill, w Plymouth, Anglia, jako więzień wojenny Betsy wyszła poraz trzeci za mąż, za Johna Claypoole, żołnierza i marynarza rewolucji.

Betsy była matką, dwojga dzieci z drugiego małżeństwa i pięciorga z trzeciego. Po śmierci jaka miała miejsce w dniu 30 stycznia, 1836 roku, pochowaną została na cmentarzu Wolnych Kwadrów, przy Piątej ulicy i Locust. Potem, gdy Filadelfia przypominała ją sobie, zwłoki jej przewieziono zostały, na cmentarz Mount Moriah, w West Filadelfii.

Dziś kamień pamiątkowy z brązową tablicą wskazuje na miejsce jej wiecznego spoczynku. Pamiątkę tę ufundowała Loża Patriotycznych Synów Ameryki. Na tablicy znajduje się napis: "W dowód czci dla wykonawczyni pierwszej Flagi Amerykańskiej." Data wykuta na tablicy—1752-1836, oraz różne jej nazwiska: "Elizabeth Griscom—Ross—Ashbourne—Claypoole — Betsy Ross."





FRANCISZEK OLECHNOWICZ

## PRAWDA O SOWIETACH

(WRAŻENIA Z 7-LETNIEGO  
POBYTU W WIEZIENIACH  
SOWIECKICH R. 1927-1933)

(Ciąg dalszy)

Najmłodsze z aresztowanych miało zapewne niespełna dwa lata i z trudem jeszcze chodziło o własnych siłach.

Uznając młodocianego "przestępcę" za niezbyt niebezpiecznego, pozwolono mu w ciągu dnia biegać po korytarzu. Pamiętam, miał na imię Apanas. Pewnego razu, gdy z jakiegoś powodu otworzono drzwi naszej celi, ujrzałem przed drzwiami ciekawe spoglądające na mnie oczy dziecka. Przytuliłem do serca młodocianego towarzysza-więźnia, ciesząc się jednak w swym egoizmie ojcowskim, że to nie mój Kazik spędza swe lata sielskie-anielskie o chlebie więziennym, lecz biedny, obcy mi Apanasik....

## Nowy "legawy".

Do naszej celi zaczęli przybywać nowi więźniowie. Niebawem mego pierwszego towarzysza więziennego odseparowali ode mnie i przenieśli do innej celi. Miejsce jego, jako informatora o różnych czynnikach o tym, co się dzieje w celi, zajął nowy "legawy"<sup>1)</sup> niejaki K. Był to już człowiek starszy, skazany za szpiegostwo na rzecz jednego z państw ościennych na dziesięć lat więzienia. Karę swą odbywał w Połocku.

Pewnego dnia GPU przypomniało sobie o cichym więźniu z Połocka i postanowiło go wykorzystać do swych celów. Za okazane usługi obiecano wolność.... w przeciagu trzech miesięcy. Przeniesiono go do Mińska. Dawano mu lepszą rację więzienną, składającą się z kawałka mięsa na obiad, trzy-nastu papierosów dziennie, większej ilości cukru, niż otrzymywaliśmy wszyscy itp. Od czasu do czasu K. otrzymywał również pieniądze na zakupno wiktę dodatkową. Nalwny wierzył święcie w obiecaną mu wolność, nadstawał bacznie ucha na nasze rozmowy, rewidował nasze rzeczy, gdyśmy wychodzili na spacer, a on sam pozostawał w celi, symulując chorobę — i strasznie się dziwił, gdy minęły zapowiedziane trzy miesiące, minęło i znacznie więcej, a obiecaną wolności nie ujrzał. Wobec nas, oczywista, tłumaczył swoje nadzieje jakimiś nowymi okolicznościami, które się wyłoniły w jego sprawie, a na których mocy GPU rzekomo ma go zwolnić przed terminem.

Biedak wierzył w swoje zwolnienie i w imię wolności uprawiał swój niecny proceder.

## "Karcer".

W naszych piwnicach był "karcer" dla więźniów nieposłusznych, łamiących ustalone przepisy, lub dla nie dających podczas badania wymaganych zeznań. Była to ubikacja pod schodami, wilgotna, ciemna, pozbawiona wszelkich sprzętów i o tak niskim pułapie, że stać tam było niemożliwością, można było tylko siedzieć na podłodze. Po paru dniach pobytu w owym karcerze, więzień wyglądał jak po przebyciu ciężkiej choroby.

Najczęściej do karceru trafiały kobiety. Nieraz słysząc było dochodzące z korytarza ich histeryczne krzyki, gdy gepiści wlekli je do ubikacji pod schodami.

Razu pewnego powleczonego za jakieś przewinienie opisywaną powyżej uwięzioną z małymi dziećmi włościankę. Rozdzierający duszę krzyk rozległ się na korytarzu, gdy odrywano matkę od dzieci. Długo było słyszeć szamotanie się, snadź kobieta stawiała opór. W końcu udało się oprawcom ulokować nieszczęśliwą w karcerze. Krzyk jednak trwał dalej. Jakis miarowy, rytmiczny krzyk-jęk. znajomy mi, gdzieś już przeze mnie słyszany.

Przylgnąłem do drzwi i nasłuchiwałem, starając się ułoić wykrzykiwane słowa.

U nas we wsi białoruskiej zachował się zwyczaj lamentowania na pogrzebach. Po białorusku to się nazywa

"hołosić". Zawodowe płaczki pogrzebowe lamentują nad zwłokami zmarłego, wychwalając jego zalety i opisując rozpacz pozostałych przy życiu, utartymi, wyuczonymi na pamięć słowami. Coś podobnego usłyszałem teraz. Tylko, że to nie był ów wyuczony szloch nad umarłym, to był prawdziwy krzyk rozpacz, wyrrywający się z piersi nieszczęśliwej. To była jakaś straszna improwizacja kłopoty z ludu w chwili największego nerwowego napięcia, wyrażającej swe bóle skandowanymi tyramdami.

Około dwóch godzin bez przerwy trwała ta pieśń buntu i nienawiści, potem zaczęła zcichać, aż zcichła zupełnie. Nie wiem, czy płaczka usnęła, czy zemdląła może.

Dreszcz niezwykle mną wstrząsał, gdy słuchałem tej szczerej, nie prze-myślanej, nie zrobionej, lecz bezpośrednio wyrrywającej się z duszy, oszalałej bólem, rozpacz.

Opisać te wrażenia trudno, trzeba samemu słyszeć ten szal rozpacz, by go zrozumieć i odczuć.

## Bóg chciał....

Siedział w naszej celi żyd, stary robotnik-garbarz. Ze względów religijnych nie jadł wiktę więzienną, odżywiał się tylko tym, co mu dwa razy tygodniowo przynosiła rodzina. Małomówny, po całych dniach wzdychał ciężko, lub modlił się.

Pewnego razu podczas naszej rozmowy z dozorcą, ten ostatni zapytuje ortodoksa:

— Ot, ty się wciąż modlisz, a Bóg ci nie nie pomaga. Siedzisz w piwnicy GPU, a twój Bóg nie może cię wyratować.

Zainterpelowany westchnął i odparł sentencjonalnie:

— Oj! Bóg chciał — nie było GPU, Bóg zechce nie będzie GPU....

Wtem, spostrzegłszy nieostrożność swego powiedzenia, wnet się poprawił:

— Och, com ja rzekł!... Chciałem powiedzieć: Bóg zechce — ja nie będę w GPU.

Niepoprawny "kontr-rewolucjonista!"

## Egzekucje.

Egzekucje stawały się coraz częstsze. Rzadko mijał poniedziałek, by auto ciężarowe nie powiozło kogoś na rozstrzelanie.

Nikt z nas nie był pewien jutra, tylko, że wnosząc z aktów oskarżenia, jeden miał więcej szans "przejechać się na Komarówkę," inny mniej. Szubieniczny humor nadał specjalne nazwy stosowanej u nas karze śmierci, mianowicie mówiono: "powędrować na księżyc," lub "otrzymać trzy золоти-ki"<sup>1)</sup>, tyle bowiem waży kula od "Naganu" — rosyjskiego rewolweru woj-skowego, którego używano dla egzekucji. I śmieli się i dowcipkowali nieraz ci, którzy jutro właśnie mieli otrzymać "w podarunku" trzy золотиńską kulę z lufy "Naganu." Strasznie było patrzeć na tę brawurę śmiechu, zdawało się, że to się już śmieje, szczerząc dwa rzędy zębów, trupia czaszka.

Odgłos motoru auta stojącego w podwórzu, działał jednak na wszystkich elektryzująco. Śmiechy milkły, rozmowy się urywały, kłótnie zcichły... Już słyszeć w korytarzu odgłos zbliżających się kroków. Ida! Już!... Nie! Przeszli mimo. Naszą celę ominęli. Gdzieś zgrzytnął klucz w zamku. Wszyscy zamarli, jak pies na czatach. Nad-słuchują. Ktoś się odzywa szeptem:

— Biorą z sąsiedniej celi...

— Cicho!! — syczą ze złością nad-słuchujący pode drzwiami.

— Zapewne...

— Zmilkniże, do stu par diabłów!...

Po przez ściany słyszeć: "Sobirajsa s wieszczami!" — to znaczy: zabieraj się z rzeczami. Skazańcowi bowiem nigdy nie mówią, dokąd go wiodą. Dopiero na korytarzu...

Na korytarzu jakieś krótkie szamotanie, jakiś zdławiony, wtłoczony z powrotem do gardzieli krzyk...

<sup>1)</sup> Zolotnik—waga rosyjska = około 12 gram.



"Bezprizornije" zdobywają w śmietniku środki żywnościowe. Byle nie umrzeć z głodu.

Znów szybkie kroki kilku par nóg. Dźwięki motoru się oddalają. Znów cicho. Wszyscy mają blade twarze, błyszczące przerażeniem oczy. Po chwili jednak mieszkańcy cel wracają do zwykłego życia więziennego. Lecz długo odczuwa się jeszcze powiew śmierci.

Bo pozostaje przecież jeszcze cała noc. W nocy wizyta auta może się powtórzyć. A jutro wtorek. Czasem we wtorki również odbywają się egzekucje, gdy z jakichś niewiadomych przyczyn nie zdążą załatwić wszystkiego w poniedziałek. Dopiero w środę można już odetchnąć swobodnie: do następnego poniedziałku!...

Nieraz kandydaci na rozstrzelanie, w oczekiwaniu fatalnego poniedziałku, umawiali się z towarzyszymi w ten sposób:

— Słuchajcie, gdy będą mnie brali, zostawię w celi swój pas, lub miskę, lub inny przedmiot... Jeżeli przeprowadzą mnie do innej celi, wtedy przysięgam dozorcy po zostawionej, rzekomo zapomnianej rzecz. W przeciwnym razie...

Kończyć zdania nie trzeba było: wszyscy dobrze wiedzieliśmy, co nastąpi w owym "przeciwnym razie."

Procedura postępowania ze skazańcem jest następująca: gdy wyszedł na korytarz i zatrzaśnięto drzwi celi, wiąza mu ręce z tyłu, w razie potrzeby kneblują usta i wrzucają do auta, które wiezie go na Komarówkę. Tam strzelają mu z rewolweru w mały mózdzek i zamordowanego zakopują do przygotowanego zawczasu dołu.

Czytelnik może zadać pytanie, skąd autor owego opowiadania, pozostawiony przy życiu, może jednak wiedzieć o całej tej procedurze? A czyż nie gwarantujemy z oprawcami?? Czyż w chwili przystępu szczerości pod wpływem alkoholu, którym kaci zwykle raczą się przed i po egzekucji, nie słyszeliśmy ich własnych zwierzeń? Wszak u nas stosunki panowały proste, nie takie, jak np. w GPU moskiewskim, gdzie zabronione są nie tylko rozmowy pomiędzy więźniami a dozorcami, lecz nawet więźniów między sobą.

## "Inscenizacje."

Zdarzało się też, że opornego w zeznaniach więźnia, gdy nawet stosowanie karceru nie mogło zeń nic wydobyć, "brano na kawał" — a mianowicie urządzano swego rodzaju inscenizacje: wiązano, wieszono skrzepowanego do lasu i tu, nad wykopanym dołem, przystawiano mu do głowy lufę rewolweru, żądając zeznań i obiecując darować życie w razie posłuchu.

Siedział w naszej celi niejaki Wołk-Michajłow, młody chłopak, zdecydowany kontr-rewolucjonista. Pewnego wieczora wezwano go na korytarz...

Wrócił po paru godzinach blady, z wyrazem obłędu w oczach, z przebiegającymi po ciele nerwowymi dreszczami. Nic na razie nie mogliśmy się

odeń dowiedzieć, co z nim się działo? Dopiero nazajutrz, gdy nieco się uspokoił, opowiedział nam o swojej wczorajszej podróży na Komarówkę.

W parę miesięcy potem rozstrzelano go.

## Psychoza.

W takich warunkach życia u wielu z nas zaczęły się objawy psychozy. Jeden z nas, spacerując po podwórku, usiłował wszystkie napotymane kałuże błotne przekraczać prawą nogą, będąc przekonany, że skoro uczyni to lewą, będzie niezawodnie rozstrzelany. Inny unikał zakładania rąk za plecy, przypuszczając, że może to spowodować wyrok śmierci. Inny jeszcze, kładąc się do snu, ustawiał na noc swe buty nosami ku drzwiom, będąc przeświadczony, że niestosowanie się do tego przyniesie mu nieszczęście. Gdy pewnego razu przez roztargnienie zapomniiał ustawić swe buty w należytych kierunku, zbudził się wśród nocy i przerażony co rychlej naprawił swoje uchybienie.

Wszyscy niemal miewaliśmy koszmarnie sny. W nocy wciąż słyszeć było krzyki i jęki przez sen. Wstrząs systemu nerwowego w więzieniach GPU jest tak silny, że nocne koszmary stają się nieodstępnymi towarzyszami na całe życie. Leżąc potem na ogólnych pryczach w obozie sołowieckim, wciąż słyszałem te nocne krzyki więźniów śpiących niespokojnym snem. Ja sam zresztą, po szczęśliwym wydobyciu się z "państwa dyktatury proletariatu" niepokoje swych domowników krzykiem w nocy. To śnią mi się badania przez "sędziów" GPU, to śni mi się turkot auta zajeżdżającego o zmroku po ofiary.

Często słyszeliśmy w sąsiednich celach krzyki wariatów. W mojej celi w moich oczach dostał obłędu pewien młodzieniec, sjonista, wpadając w atak furii. Obezwładniliśmy go i czekaliśmy pół doby nim odesłano go do szpitala.

## "Wojkowcy."

Zima już przeszła minęła wiosna, zaczęło się lato. W przeludnionych piwnicach stało się duszno nie do wytrzymania. Stale dwóch z nas dyżuruje i, stojąc na pryczach, wymachuje kocem, wywołując w ten sposób przewiew.

Pewnej nocy w pierwszych dniach czerwca, zbudził nas jakiś niezwykle ruch na korytarzu, jakieś głosy, kroki licznych nóg, otwieranie cel. Po chwili drzwi naszej celi się otwarły i wtłoczono nam około dwudziestu nowych lokatorów. Już i bez nich było ciasno, spaliliśmy wszyscy pokotem, jeden przy drugim, dusiliśmy się z braku powietrza, — teraz zaś już nawet mowy być nie mogło o tym, by jakoś leżeć. By dać miejsce nowoprzybyłym, musieliśmy wstać ze swych tapczanów, wynieść je na korytarz i ulokowywać się jak kto mógł w przeludnionej celi.

Cóż się stało?

(Ciąg dalszy nastąpi)





Młoda ta chińska dziewczyna wchłaniająca w siebie opium, jest tylko jedną z wielu, oddających się temu nałogowi. Z pośród zarejestrowanych w Szanghaju 30.883 ofiar używających narkotyków—2.248—to ludzie w wieku od 21 do 30 lat.

Napisał Earl H. Leaf

Tientsin, Chiny.

**Z** BRUDNEGO i walącego się już ze starości domu, leżącego w najbardziej zaniedbanej części Japońskich Koncesji w Tientsinie, wyszedł cudzoziemiec, dźwigający dwie ciężkie walizki i wsiadł do oczekującego przed domem samochodu. Zasapał stary Ford i powlókł się z hałasem ciemnymi bocznymi uliczkami, w stronę dworca kolejowego—Tsin-pu.

Przy wejściu do dworca cudzoziemiec wymeldował się posiadaniem biletem kolejowym, oraz odpowiednimi przepustkami i nie zatrzymywany przez odbierającego bilety, jak również urzędników celnych, znajdujących się na służbie, przeszedł przez poczekalnię, kierując się w stronę oczekującego już pociągu.

... Nowy ładunek narkotyków, rozpoczął w ten sposób swoją hazardową podróż do San Francisco i innych amerykańskich miast.

Japońskie Koncesje w Tientsin "światowej stolicy heroiny" są źródłem z którego pochodzi co najmniej 80 procent heroiny, która nielegalnymi kanałami dostaje się do St. Zjednoczonych.

Największy i najlepiej prosperujący syndykat narkotyków na Dalekim Wschodzie, znany pod nazwą Chen Syndykatu, zaangażowany jest głównie wysyłką narkotyków do Ameryki. Pomimo swych wielkich rozmiarów, to jednak w stosunku do ogólnego handlu Chin narkotykami, dostawy tego syndykatu, są zaledwie kroplą w morzu, wobec wszystkich zapasów, jakie są z tąd wysyłane w świat. Drugi tak samo wielki syndykat, znany pod nazwą Soong Syndykatu, skoncentrowany do obsłużenia chińskich odbiorców, jest również głównie zainteresowany w transakcjach tym towarem, ze St. Zjednoczonymi.

Wyrób, sprzedaż i dystrybucja jednego z najbardziej lukratywnych narkotyków, jaką jest heroina, znajduje się wyłącznie w rękach chińskich finansistów, którzy operują na japońskim froncie, oraz kontrolowanych przez Japonię terytoriach w Chinach i Mandżurii. Zatrudniają oni wielu Amerykanów, Japończyków, Koreańczyków, Anglików, Rosjan i innych cudzoziemców, używając ich do przewożenia narkotyków. Cudzoziemcy mogą żądać wyłączenia rewizji swoich bagażów, w myśl praw ekstraterytorjalnych. Natomiast Chińczycy są rewidowani przez władze chińskie, podczas podróży.

Obecnie na terytorium Koncesji Japońskich operuje około 150 wielkich szajek szmuglerskich, trudniących się handlem narkotyków. Każda z nich ma swoje konekcie za granicą. Niektóre z nich mają konekcie światowe. Wszystkie one jednak stale poszukują kanałów, którymi mogłyby przewozić towar swój do Ameryki, gdyż jak twierdzą—jest to największy i najkorzystniejszy pieniężny rynek na świecie.

Paczka heroiny, która kosztuje producenta \$25.00, jest warta \$100.00 w Tientsinie w handlu hurtownym, — \$140.00 w Szanghaju, a \$500.00 w San Francisco. Paczka nie wielka w swej

objętości, zawierająca 700 gramów narkotyku. Biorąc pod uwagę, że 20 paczek, łatwo się mieści w jednej walizce, nie trudno stąd wywnioskować, że zysk jest na tem doskonały.

**A** AMERYKAŃSCY szmuglerzy, otrzynają od \$300 do \$350 komisowego za doręczenie dwóch walizek do Szanghaju, a około \$4,000, za dostarczenie transportu do San Francisco.

Ciekawą jest procedura, jaką się handlarze posługują. Szmugler przychodzi do kwatery syndykatu, zabiera ładunek, dostaje bilet kolejowy z kompartamentem sypialnym na Szanghai Ekspres, część komisowego i połowę rozdartego dolara. Następnie otrzymuje instrukcje, jak ma odnaleźć odbiorcę. Najczęściej odbiorca oczekuje w jednym z hoteli w Szanghaju. Odbiorca okazuje wówczas drugą połowę dolara i zabiera ładunek wypłacając resztę komisowego.

Od wielu lat Japońskie Koncesje są głównym centrum produkcji narkotyków i opium, które potem rozchodzą się po całym Dalekim Wschodzie, demoralizując ludzi, zapelniając szpitale i domy zdrowia ofiarami tego strasznego nałogu.

Rząd chiński zwalcza opium i jego handlarzy—że tak można powiedzieć "rękami i zębami." Ale, szczególnie w pogranicznych pasach, znajduje się wielu urzędników, którzy dają się przekupić i sami maczają palce w handlu tak zwanym tam popularnie "czarnym ryżem." Natomiast niema żadnych danych stwierdzających, że Chińczycy pomagają w przemycaniu heroiny, lub morfiny.

Natomiast gdzie tylko znajdzie się kolonia Japończyków, czy Koreańczy-

## Jak "SZEROKO OTWARTA" DROGA CHIŃSKĄ dostarczane SĄ NARKOTYKI SZAJKOM Amerykańskich GANGSTERÓW

tem opium, lampki, fajki, szpilki, tacki i inne przyrządy, otwarcie są wystawione na sprzedaż, w oknach licznych sklepów i na półkach bazarów ulicznych, nawet na najgłośniejszych ulicach. Wytwórcie narkotyków dostarczają ich na zawołanie w różnych porach dnia do domów, tak jak w Stanach Zjednoczonych, dostarczane jest codziennie mleko, chleb, lub produkty spożywcze z groserni.

W koncesji Japońskiej w Tientsinie, znajduje się z górą 200 nor, w których zatruwa się ludzi opiumem, morfiną, heroiną i kokainą, a około 800,000 osób na terenie Tientsinu, zatruwa się temi narkotykami.

Aczkolwiek cały handel temi truciznami odbywa się z wiedzą i pod nadzorem Japońskich władz w Chinach i Mandżurji,—japońscy urzędnicy nie pozwalają przesyłać narkotyków do Stanów Zjednoczonych,—drogą na Japonię. To zresztą pomaga tylko kontrabandzie.

Ponieważ jedynie jeden lub dwa małe parowce towarowe, łączą bezpośrednio Tientsin z Ameryką, to syndykaty zmuszone są prowadzić swój szmugiel drogą na Szanghai. To wła-

Przechodni uliczni w Tientsinie w tak zwanym "pasie heroiny" zaczepiani są przez przynęty i zapraszani do ciągnących się—jedną obok drugiej, jaskiń z narkotykami.



Ulica Hashidate w Tientsinie, na terenie Koncesji Japońskich — na której — jedna obok drugiej mieszczą się jaskinie z narkotykami.

ków w Chinach, tam kwitnie handel narkotykami. Koncesje Japońskie w Tientsinie są stolicą tego handlu. Sporą fabrykę zajmujących się wyrobem narkotyków, z takich miast jak Jehol, Mandżuria i Kwantung—przeniosło swoją czynność do Japońskich Koncesji w Tientsinie, oraz do Tangszan, w prowincji Wschodniej Hopei, która rządzi się autonomicznie i ma rząd antykomunistyczny, cieszący się protekcją Japonii.

W Koncesjach Japońskich znajduje się cała sekcja w której znajdują się miejsca schadzek dla narkotyków, oraz w których handluje się otwarciem tą trucizną. Wiele z tych miejsc—to jaskinie zbrodni. Są to jednocześnie palarnie opium i miejsca schadzek najróżnorodniejszych wisielców, u których odbywają się orgie. Dziewczyny Japońskie, Koreańskie i Chińskie — zajmują się tam nakładaniem opium do fajek, nasycaniem papierosów heroiną lub igieł kokainą, leżąc pomiędzy odwiedzającymi jaskinie te gośćmi.

**P**OLICJA tientsińska, oraz oddziały sanitarne, patrolujące ulice miasta, zabierają z ulic w zimowe chłodne ranki całe masy leżących na ulicy ofiar nałogu i odwożą na stacje policyjne, lub do specjalnych stacji ratunkowych. Miejsca, w których można znaleźć narkotyki, są tak rozpowszechnione, że są znane każdemu przechodniowi, nawet w pryncypalnej części koncesji, w której mieszczą się wielkie hotele. Poza-

śnie powoduje, że władze celne St. Zjednoczonych, ogłaszając o przyłapanym ładunku, dodają najczęściej, że pochodzi on z Szanghaju lub Chin.

Tylko wyjątkowo trafi się z powyżej wymienionych powodów, że przyłapano zostanie ładunek pochodzący z Japonii, co chroni reputację Japonii, a obciąża reputację Chin. Tylko czasem zgodnie z prawdą, prawie cały zapas morfiny i kokainy, jakie otrzymuje Ameryka od Orientu, pochodzi z terytoriów, znajdujących się pod zarządem Japońskim.

Przeciętnie około 13,000,000 uncji opiumu przywożonych jest corocznie do Tientsinu—jak wykazują rekordy, lecz to tylko niewielka część zapasów, jakie są dowożone do Tientsinu, ponieważ syndykaty sprowadzają towary swoje tajemnie, obawiając się z jednej strony bandytów, a z drugiej i pewnych władz, które mogłyby skonfiskować ładunek.

Ciekawą jest rzeczą, że Amerykańskie Uniwersyteckie Stowarzyszenie jakie znajduje się w Tientsinie, zabrało się pewnego razu, do zbadania sytuacji narkotykowej, na terenie Koncesji Japońskich. Praca ta spotkała się jednak z takimi niespodziankami, doszukano się takich nieprawdopodobnych zdawałoby się faktów protekcji ze strony urzędników, że zdegustowane wynikami członkinie tego Stowarzyszenia, umyły ręce od tej sprawy i postanowiły nie podawać zdobytych już faktów, do wiadomości publicznej.



# Kalifornia Najwspanialszym Ogrodem Świata

## Złote Promienie Słońca — Złoto Rodzą

### Sady Pomarańczowe—Wspaniałe winnice, ogrody warzywne— jakich niema nigdzie na świecie

Na tle przepięknym Kalifornii słonecznej rozpostarły się milusie drzewka pomarańczowe, a które dwa razy do roku, t. j. w czerwcu i grudniu razą nas swym smacznym i orzeźwiającym owocem i każdy zbiór tych rozkosznych drzewek należy do odrębnej odmiany, czyli że każde drzewko pomarańczowe rodzi tylko raz w roku.

Przy tej sposobności pomarańcze zasługują na uwagę: Naprzykład w czerwcu, r. 1937 oberzemy pomarańcze z jednej połowy drzewa, drugą zaś pozostawimy nietkniętą, czyli nie zerwiemy owocu, to z pomarańczę opróżnione gałęzie w roku 1938 pokryją się nowym owocem, a zeszłoroczne pomarańcze, pozostawione na drzewku, najspokojniej sobie wiszą i nie tracą ani swej krasy ani smaku. Dopiero po dwudziestu dwóch miesiącach swego pobytu na drzewie zaczynają gnić i opadają. Zerwane zaś w dwudziestym miesiącu swego bytowania są dość soczyste i naprawdę słodkie.

Najlepsze pomarańcze pochodzą z Pomony, sześćdziesiąt mil na wschód od Los Angeles. Pomarańcze dojrzewają w dwunastym miesiącu swej egzystencji; w piętnastym zaś są całkiem dojrzałe.

#### Szkółki pomarańczowe

W ziemię skopaną do głębokości pół jarda i porządkie nawodnioną, wpuszcza się co trzydzieści cali ziarenka z dojrzałych pomarańczę, a po roku wyrasta już zgrabniuteńka roślina, którą się oczkuje i sympatyczne drzewko po trzech latach oczkowania rodzi soczysty i nader smaczny owoc.

Pomarańcze pomiędzy dziesiątym a trzydziestym piątym rokiem wydają najlepszy owoc i najobficiej rodzą. W pięćdziesiątym zaś roku bywają wycinane i przeznaczane na opał. Pomarańcze zawitały do Kalifornii w roku 1855; do Hiszpanii zaś w dwunastym wieku i rodzą tam do 350 lat swej starości. Na całym globie mamy 85 odmian tego szlachetnego owocu. W Kalifornii hodują tylko 25 odmian.

#### Drzewa pomarańczowe wymagają wielkiej opieki i zachodu

Rok rocznie każde drzewko musi być okadzone, chemikaliami skrapiane, by tym sposobem uchronić drzewko i owoc od robactwa i przeróżnych chorób; ziemię plewią, bronują i często nawadniają; w grudniu, styczniu i lutym, w czasie zimnych nocy drzewka ogrzewają naftowymi lampami.

Lampy te mają i ujemną stronę. Wydzielają bowiem moc swędu i dymu i zanieczyszczają całe okolice nieprzyjemną wonią, lecz skoro o 7-ej rano na lazarowym niebie ukaże się życiodajne słońce, dym znika, a powietrze nasiąka wonią kwiecia.

Farmerzy dla oszczędności używają do palenia najgorszej ropy naftowej, nieoczyszczanej, która wydziela moc cza-

du i dymu i dlatego mają tam tyle zamglonych poranków.

Ogrzewanie drzewek w czasie ciemnej nocy przedstawia czarujący widok. Zgrabniuteńkie te drzewka, istne Lwowneczki, umajone zielenią liści, obsypane złotymi pomarańczami, ogrzewane palącymi się lampami, wprowadzają turystę w zachwyt.

#### Grapefruity i mandarynki także tylko rodzą raz w roku

Cytryny zaś w północnej i zachodniej Kalifornii rodzą sześć razy do roku; w Imperial Valley, w południowo-wschodniej Kalifornii siedem razy w roku i wyrastają do funta wagi, przytem odznaczają się miłą słodyczą nie kwasem i są nad wyraz soczyste.

Z grapefruitami, mandarynkami i cytrynami ten sam "trouble z baderem" co i z pomarańczami.

W porze kwitnienia tych rozkosznych drzewek całe okolice nawiedzane bywają przez miliony pracowitych pszczoł, przeróżnych owadów, cudownie upierzonych szczenioliwych ptaszek, chorych ludzi, nawet i dzikich zwierząt. Zapach kwiecia upaja, woń zaś rozchodzi się na mil kilka.

W Imperial Valley, niedaleko miasteczka Calexico w czasie kwitnienia pomarańczę, grapefruitów, mandarynek i cytryn, setki nieszczęśliwych chorych ludzi przepędza dni całe pomiędzy leczniczymi owymi drzewami, i często pozbywają się bronchitis, kaszlu, kataru, nawet i astmy.

Czarowne te drzewka upiększają okolice, spracowanym ludziskom umilają chwile, turystów zaś wprost wprowadzają w zachwyt i jakby ich przyciągały ku sobie.

Grapefruit w księdze swych urodzin zapisany jest jako samoistny owoc. A zatem nie pochodzi on z krzyżowania pomarańczę z cytryną.

#### Inne owoce

Persimmons, śliwka, wielkości naszej polskiej gruszki pomarańczówki, mocno słodka, smaczna i posilna. Zajądają się niemi starsze panie, twierdząc, że śliwka ta chroni ludzi od starości i przeróżnych dolegliwości. Wierzę tym zacnym kobiecinom, będąc przekonany na samym sobie.

Avocades, owoc podobny do polskiej bery, wagi funta i więcej, wewnątrz którego znajduje się pestka, tak twarda, jak serce krakowskiego egzekutora. Ovoc zaś przedstawia coś w rodzaju słodkiego masła i bywa używany przy spożyciu sałaty, pomidorów, kapusty, a nawet i razowca. Rostem przypomina nasze grusze jedwabnice, a którego rodziną Meksyk.

Avocades potrzebuje moc ciepła, świeżego powietrza, zasłony od północnych wiatrów i wody. Najlepiej udaje się w Lachoj, w siedzibie artystów z Hollywood, miejscowość pomiędzy Los Angeles a San Diego.

Kalifornia posiada parę odmian tego pożytecznego oraz pożywnego owocu. Jedne dojrzewają w lipcu, drugie zaś listopadzie. Te ostatnie są smaczniejsze, trwalsze i tłuszczejsze. Niekoniecznie muszą być szczepy. Często z pestki wyrasta mocne drzewo, którego owoc bardzo smaczny i obfity.

W Meksyku wypasają nim świnie, kury, gęsi, kaczki i przeróżne ptactwo.

Jabłek, gruszek, śliwek, wiśni, czereśni, orzechów, jadalnych kasztanów, migdałów, roźdzynków, fig czarnych i zielonych, granatów i tysiące rozmaitych owoców, których nie sposób wyliczać, Kalifornia posiada moc odmian.

Z braku deszczu, powyższe owoce nie odznaczają się ani smakiem, ani zapachem, jak te same odmiany w stanie



W południowej Kalifornii udało się wychodować i owoce rosnące do tego czasu jedynie w strefach tropikalnych. Powyżej uwidocznione są piękne ich okazy.

Oregon lub choćby w Meksyku.

W Imperial Valley czereśnie dojrzewają w połowie kwietnia i to prawie każdego roku.

#### Wspaniałe winnice

Kalifornia posiada 70 odmian wina i gdziekolwiek na kuli ziemskiej rośnie jakie wino, można je sprowadzać i śmiało sadzić na kalifornijskich piaskach, a wydadzą stokrotny owoc.

Kilkanaście lat temu wstecz, pomiędzy Los Angeles a Riverside, znajdowała się bezmierna piaszczysta pustynia: setki mil długa i szeroka; gdzieś niegdzie porośnięta karłowatymi kaktusami, cierniem, niskopiennymi ostami, kalifornijskim powojem i makiem, a którą nawet dziki jastrząb emijał.

Czterdzieści lat temu w dziekie te strony zawitał zawodowy i wytrwały ogrodnik p. Gua-

sti i bez niczyjej pomocy rozpoczął pracę, sadząc gałązki winogrona i po upływie dwudziestu lat mozolnej i nieustającej swej pracy dorobił się milionowej fortuny. Winogrona bowiem przez fermentację zamieniał w wino i sprzedawał takowe najpierw w Kalifornii, jako "Virginia Dare Wine", a później rozsyłał je po całym świecie.

Dzisiaj firma "Guasti" zajmuje 1,000,000 akrów pola, zasadzonego przeróżnymi odmianami wina. Okoliczni zaś farmerzy, przymierający niegdyś głodem na swych piaszczystych rozległych farmach, po uczeni przykładem i przedsiębiorczością p. Guasti, stali się panami położenia, sadząc na swych piaszczystych farmach wino, które na miejscu sprzedają firmie "Guasti".

W winiarni p. Guasti stale fermentuje 300 olbrzymich kadzi po 30,000 kwart każda i dystryluje się tam dziennie 40,000 kwart czystego i smacznego do użytku wina. Byłem tam i piłem to orzeźwiające wino, lecz nie kielichem praszczura Noego.

W czasie dojrzewania wina, te pola przedstawiają jakby olbrzymie dywany Wschodu.

Dawniejsze puste piachy, zasadzone życiodajnym winem, stworzyły przepiękną miejscowość "Eliwanda" z ludnością co najmniej parę tysięcy.

Pomiędzy Sacramento a Tehama, w północnej Kalifornii sadzą też moc wina. Tamtejsze winiarnie są największe na świecie.

Brzoskwinie kalifornijskie istne kaliszanki; morele zaś i apykozy pycha.

#### Daktyle w czarodziejskiej dolinie

Najlepsze daktyle rosną w Imperial Valley.

Imperial Valley nazywają tę część Kalifornii, która wytworzyła się przez Deltę rzeki Colorado i stanowi górną część zatoki kalifornijskiej, oddzielającej Meksyk od południowej Kalifornii, czyli na połu-



Wiosną w kwieciu tonie słoneczna Kalifornia. Sady owocowe upajają swym zapachem. Rozległe ogrody pokrywają się kolorowym dywanem — ja- (Acme)



dnie od San Diego. Mamy Egipt w Kalifornii, nie ten Egipt z piramidami i sfinksami, ale z daktylami, które hodują w południowej stronie przy ujściu rzeki Colorado do zatoki Dolnej Kalifornii.

Amerykanie nie lubują się w drobnostkach, ale wszystko czynią na wielką skalę. Tak i z hodowlą daktyli, które uprawiają nie w oazach, ale w polach ogromnych i sadach ciągnących się milami.

Imperial Valley to dzieło rzeki Colorado, która przez miliony lat wymywała tę dolinę i namuliła ją piaskiem i mułem z gór skalistych. Skutkiem tego ziemia tej doliny jest najżyźniejsza, i równa się w żyzności Deltie Nilowej w Egipcie. Żyzna ziemia i promienie słoneczne przez 350 dni w roku, a przytym zamulona woda rzeki Colorado, czynią Imperial Valley cieplarnią Stanów Zjednoczonych. Wszystko dojrzewa tutaj w dwa miesiące wcześniej aniżeli w Los Angeles albo nawet na Florydzie i wyrasta do wielkości nadzwyczajnej i o słodczy nieporównanej, skutkiem żyzności gleby i ciepła słonecznego.

#### Upały odstrasza ludzi

Dla rolników znajdujących się na ogrodnictwie widoki są ponętne, lecz nie trzeba zapominać, że to kraj gorący i praca nader wyczerpująca skutkiem upałów; jednakże ludziska się przyzwyczajają, a górlwi i wytrzymali zamieniają pustynię w sady i ogrody z pięcioma i sześcioma plonami rocznie.

Dolina Imperial Valley o całe niebo szczęśliwsza aniżeli dolina Nilu w Afryce. Tę ostatnią zbyt często nawiedzają piaszczyste wiatry Harmattan i Sirocco.

W porze letniej gorączka tu dochodzi do 130° F.

Charakterystycznym, że organizm ludzki w tych wielkich

temperaturach umie się regulować i zastosować do otoczenia. Prawda, w początkach cierpi się od strasznej gorączki ale z czasem celki i oddychanie regulują się do równowagi, że organizm ludzki poczyną znosić wysoką temperaturę, która w każdym innym wypadku stanowi śmierć natychmiastową.

Tylko dwie polskie rodziny zamieszkują w tym rajskim ogrodzie. Zato Czechów całę mendlę.

Polak, nieprzyzwyczajony do upałów, w krótkim bowiem czasie bywa zniechęcony i ucieka, aż się za nim pył pod niebiosy wzbija.

#### Warzywa.

W Kalifornii sadzą 12 odmian kapusty, z których trzy odmiany dojrzewają co dwa miesiące, przeważnie w sezonie letnim. Kapustę tą nazywają wczesną i odznacza się ona miękkością i słodczy.

Pewne odmiany kapusty nie wymagają rozsady (flance). Do skopanej ziemi i porządnie nawodnionej co 15 cali wpuszcza się ziarno kapusty i w trzech miesiącach dojrzewa ona i nadaje się nawet do kwaszenia; główki zaś odznaczają się wielkością i twardością.

Kapusta potrzebuje okopania, wiele wody i słońca.

Najwięcej kapusty sadzą w sierpniu i we wrześniu i takową wywożą na targi lub spaszają trzodą albo drobiem.

Buraki sadzą cały rok.

Ziemniaki sadzą najpóźniej w maju. Ziemniaki sadzą dwa razy do roku na tymże gruncie.

Salatę zbierają sześć razy do roku.

Cebulę sadzą sześć razy na tejże ziemi. Kalifornia rodzi warzywa z całego świata.

Japończycy mogą służyć za przykład

Uprawę warzywa zajmują się przeważnie Japończycy i

Chińczycy, których tu jest dość pokaźna liczba; Japończyków będzie 100,000; Chińczyków zaś około 40,000. Tak Chińczycy, jak Japończycy są mistrzami w swych zawodach, a farmy ich godne naśladowictwa. Dwa te narody odznaczają się pracowitością, pomyślnością, spokojem, trzeźwością, punktualnością, a wszystko cokolwiek czynią, przeprowadzają dokładnie.

Oni to, ci pracownicy Japończycy i Chińczycy w krótkim bowiem czasie z pustyni Kalifornijskiej potworzyli piękne sady, warzywne ogrody, kwiatami umajone pola i gdyby rząd amerykański w tych puszczach pozwolił się im osiedlać, w ciągu paru lat powstałyby ogrody, przewyższające swoją pięknością, wiszące ogrody babilońskie.

Amerykańscy Japończycy kładą nacisk, by ich synowie, urodzeni w Stanach Zjednoczonych, po ukończeniu publicznej szkoły mogli kończyć gimnazjum w Japonii, uniwersytet zaś w Ameryce i dlatego wielu młodych Japończyków, urodzonych w Północnej Ameryce, wyjeżdża do Japonii i po ukończeniu średniej szkoły, powraca do rodziny i kontynuuje wyższe studia na tutejszych uniwersytetach. Na ten szlachetny cel najbiedniejszy Japończyk miesięcznie dobrowolnie składa 25 centów amerykańskich. A że szczęście swoje widzą w pracy i wypełnianiu obowiązków względem swojego narodu, przeto tworzą jedno z najtęższych skupień na emigracji.

Za Japończykami spieszą Serbowie, którzy w swe ręce zagarnęli rybołówstwo na Pacyfiku i ze wszystkich Słowian, zamieszkałych w Kalifornii, są najbogatsi i tak złączeni z sobą, że tworzą, jak gdyby jedną rodzinę.

R. W. Trzepierczyński.

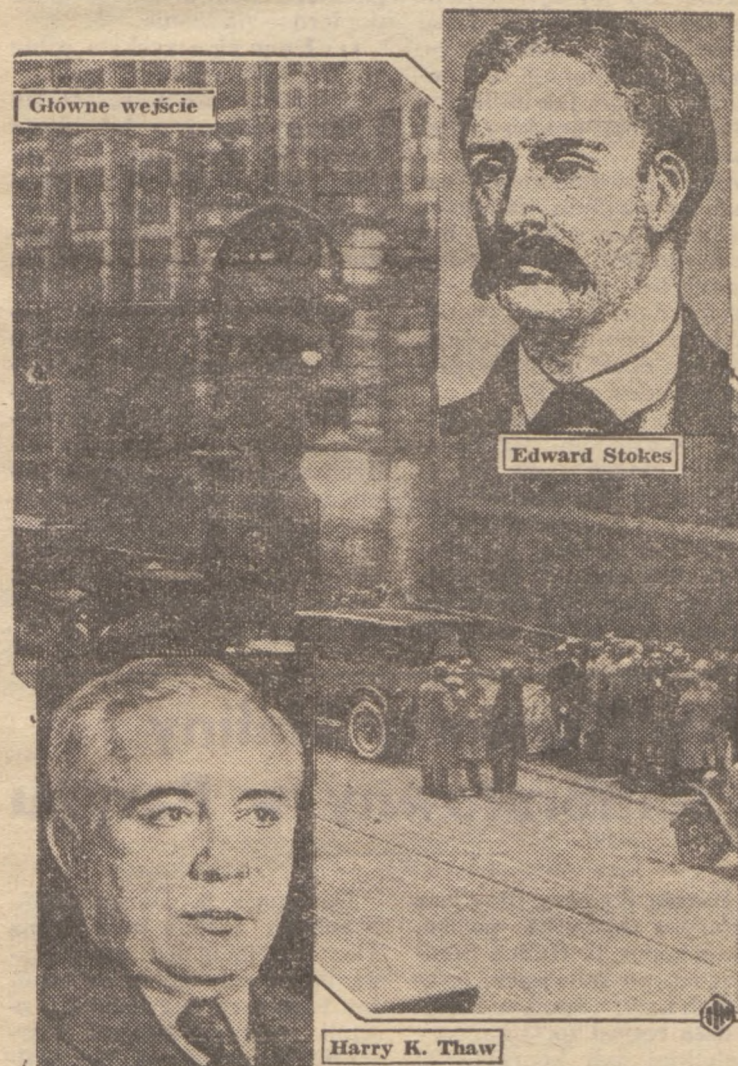
Pożyczkę od nas łatwiej spłacić bo nasze raty są niższe. TANIM KOSZTEM POŻYCZKI OD \$10 DO \$300

**PERSONAL FINANCE COMPANY**

Pierwsze Piętro  
1954 WEST NORTH AVENUE  
Róg Damen, North i Milwaukee Ave  
TELEFON BRUNSWICK 2850  
Słuchajcie "Waszego Niedzielnego Przyjaciela" — w każdy wtorek o 8:30 wiecz — Stacja WIND

\$150 NA DACH! IDZ DO PERSONAL FINANCE!

## Historyczne Więzienie w New Yorku będzie zburzone



Jedną z historycznych budowli na gruntach New Yorku jest więzienie, zwane "Tombs." Mury tego więzienia, gdyby mogły przemówić, opowiedziałyby wiele, wiele ciekawych historii, dających temat do mrozących krew powieści kryminalnych.

Ponury i stary budynek więzienia ustąpi obecnie miejsce nowoczesnej budowli, wzniesionej kosztem \$15,000,000.

Historia "Tombs" sięga dni, kiedy koloniści wzniesli na tym miejscu szubienicę, na jakiej dokonywano egzekucji przestępców. Wokoło rozlewała się olbrzymia sadzawka, jaką z biegiem czasu zasypiano, by powiększyć obszar szybko rozrastającego się miasta. Było to w roku 1800.

W roku 1832 rozpoczęto budowę więzienia, jaką ukończono w trzech latach. Oryginalny styl budynku według architektury egipskiej zaginął przez różne przybudówki.

Pomiędzy licznymi okupantami więzienia, byli Harry K. Thaw i

Edward Stokes. Harry Thaw dostał się w mury więzienne za zabicie kochanki żony, Stanforda White'a. Bogaty więzień miał jednak tam celę, luksusowo urządzone, na mocy specjalnych przywilejów.

Ciężkie bramy "Tombs" zamknęły się również za Edwardem Stokesem, który zabił Jamesa Fisk, jr., magnata kolejowego. Przyczyną zbrodni był także trójkąt małżeński.

Kroniki tego więzienia notują kilka sensacyjnych ucieczek. I tak jeden więzień wyszedł bez kłopotu z więzienia, posługując się dostarczoną mu przepustką, wydawaną gościom. Inny znowu więzień wyszedł w przebraniu kobiety i wsiadł do tramwaju, przechodzącego przed frontowym wejściem do więzienia.

Około roku 1900 większa część budynku więziennego została przebudowana; w owym czasie wzniesiono sławny "Most Westchnień", łączący zakład więzienny z budynkiem sądu kryminalnego.

## PLASTYKA I ZDOBNICTWO

Wystawa zbiorowa prac prof. Feliksa Słupskiego otwarta została w Poznańskim Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych. Obejmuje ona około 60 prac, jako wystawa retrospektywna, przedstawiająca całokształt pracy wybitnego plastyka. Głównie wystawione są prace olejne, obok kilku akwareli. Prof. Feliks Słupski, uczeń Wojciecha Geryona, przez długie lata był dyrektorem Szkoły Sztuk Pięknych imienia tegoż znakomitego artysty, jednym z jej współzałożycieli. Studia swoje uzupełniał w Paryżu, wystawiał w czasach przedwojennych w Antwerpii, Petersburgu itp. o-

trzymując liczne odznaczenia. Wystawa obecna jest pierwszą w Poznaniu w takich rozmiarach, a już minęło lat kilkanaście, jak nasi miłośnicy sztuki oglądali dzieła prof. Skupskiego w poważnej ilości.

#### LITERATURA

Poezję Młodego Podhala przedstawił szereg młodych pisarzy podhalańskich w Krakowie na wieczorze autorskim w Uniwersytecie. Słowo wstępne wygłosił prof. dr. Stanisław Pigoń.





# SZTUKA - MUZYKA - TEATR

## Aida po Polsku w Berlinie

Korespondent Krakowskiego "Kuriera Codziennego" pisze: Prawdziwą niespodzianką przeżyliśmy przed paru dniami w Operze przy Unter den Linden. Śpiewaczka warszawska Orłowska zjawiała się w stolicy Niemiec dla wykonania w Staatsoper partii Aidy. Orłowska śpiewała po polsku, a partnerami jej byli najlepsi śpiewacy Opery, jak Klose (Amneris) oraz Roswaenge. Świadczy to najlepiej, że Opera berlińska dała jak najlepsze tło dla występu polskiej śpiewaczki.

Poziom przedstawienia zarówno ze względu na głosy, jak i na pracę orkiestry był bardzo wysoki i bez przesady spektakl ten zaliczyć należy do najbardziej udanych widowisk tego sezonu. Widownia reagowała doskonale i wypełniona była doszczętnie.

Artystka polska pozostawiła swoim występem najlepsze wrażenie. Operuje ona głosem o wolumenie nie nadmiernie wielkim, ale jest to głos znakomicie postawiony, wyszkolony i pełen kultury. Niewielka trema, jaka zaznaczała się w pierwszym akcie, ustąpiła

szczęśliwie już w drugiej odsłonie. Orłowska rozśpiewała się znakomicie, pokazując, że jest artystką dużej miary i to nie tylko przez wielką kulturę głosową, ale także przez swoją opanowaną grę sceniczną. Jest to tembardziej godne pochwały, iż Orłowska odbyła próby w pośpiechu, a swojego partnera Boswaenge poznała dopiero — na scenie.

Orłowska zyskała sobie w Berlinie wielkie uznanie. Sfery muzyczne wyrażały się z entuzjazmem o jej głosie świeżym, biorącym jednym oddechem długie frazy muzyczne. Krytyka berlińska — jak wiadomo — nader wybredna i wymagająca, wyraziła pod adresem polskiej śpiewaczki szczere pochwały. — Przypuszczać należy, iż ten doskonale udany start Orłowskiej otworzy przed nią możliwości liczniejszych występów w Berlinie, oraz na innych scenach operowych Niemiec. Sceny operowe niemieckie cierpią na ogół na brak świeżych, pięknych głosów i potrafią napewno ocenić i wyzyskać walory polskiej artystki w przyszłości.

## Wielki Tydzień Muzyczny w Poznaniu

Ostatnio Poznań przeżył cały szereg poważnych manifestacji muzycznych. Zaczęły się one koncertem Symfonicznym w Teatrze Wielkim, pod batutą dyrektora dra Zygmunta Latoszewskiego, a z udziałem wileńskich artystów Guenthera Schulz - Fuerstenberga.

W teatrze Wielkim, odegrała również została pod kierownictwem dra Latoszewskiego opera Verdiego "Rigoletto", z udziałem dwojga znakomitych śpiewaków włoskich. Gildę wykonała słynna Toti dal Monte, zaś partię tytułową Luigi Montesanto — oboje stali artyści mediolańskiej La Scali, oraz rzymskiego Teatro Reale.

Równocześnie odbył się w Pałacu Działyńskich wieczór ku czci Karola Szymanowskiego, urządzone staraniem komitetu obywatelskiego, który zorganizował był manifestację żałobną przy przewożeniu zwłok genialnego twórcy przez Poznań do Warszawy i Krakowa. W programie znajdowały się dzieła Szymanowskiego z trzech okresów jego twórczości, wykonane przez pp. Marię Janowską - Kopczyńską, dyr. Zdzisława Jahnego i prof. Zygmunta Lisieckiego. Między innymi wykonane były po raz pierwszy w Poznaniu Pieśni Kurpiowskie. Na wstępie skreślił prof. Stanisław Wiechowicz sylwetkę Szymanowskiego jako kompozytora i organizatora życia muzycznego, przedstawiając zarazem jego rolę jako głosiciela ważnych prawd o społecznej roli muzyki, które to prawdy życiem swoim i twórczością był zaświadczał.

## Obchodzili 85-lecie Pożycia Małżeńskiego



Najstarszą parą małżonków na całym świecie są Sir Temulji i Lady Nariman z Bombaju, India, którzy niedawno obchodzili 85 rocznicę pożycia małżeńskiego. Jubilat w chwili zawarcia ślubu liczył lat pięć a jego małżonka lat cztery.

## KTO OTRZYMA TEATR LWOWSKI?

Lwów. — Wynik narad nad zgłoszonymi kandydaturami na teatr miejski, przyniósł dużą niespodziankę. Powszechnie oczekiwano, że przejdzie unico loco kandydatura p. Romana Niewiarowicza, który jako "lwowskie dziecko" i syn wybitnej a zasłużonej artystki (Helena Miłowska-Niewiarowiczowa) był "typowany na zwycięzcę". Tymczasem podkomisja teatralna Rady miejskiej kandydatury tej w ogóle nie zaleciła. Spis na-

zwisk, które uznała za najodpowiedniejsze, obejmują pp.: Adama Grzymałę - Siedleckiego, Warneckiego (dzisiaj dyrektora teatru Letniego w Warszawie) oraz Mieczysława Szpakiewicza, który od kilku lat prowadził teatr miejski w Wilnie. Obrady trwały przeszło cztery godziny, toczyły się przy niemal zupełnym komplecie. Uchwała ostateczna będzie powzięta przez zarząd miejski w najbliższych dniach.

## OBJAZDOWY TEATR KRAKOWSKI

Objazdowy Teatr krakowski pod dyrekcją T. Rajkowskiego i J. Kinelskiego odbywa tournée artystyczne po miastach i uzdrowiskach województwa kieleckiego, krakowskiego i lwowskiego z pełną humorem komedią: "Prawo do grzechu" — Williama Wenera, autora znanej sztuki: "Ludzie na krze" — w przekładzie W. Krzemińskiego. — Czołowa rola powierzona została p. Hannie Rajkowskiej, b. artystce teatru miejskiego w Krakowie, która ostatnio przypominała się publiczności

na deskach Teatru J. Słowackiego w Krakowie w doskonałej kreacji postaci charakterystycznych w Turskiego "Krowoderskich Zuchach" i "Burzy" J. Kędziory. Ponadto udział biorą: panie, Teodora Maria Kisling, Danuta Perłowska, Wanda Zychowska, oraz panowie, Kinelski, Orski, Rajkowski i Zalotyński. Zaznaczyć należy, iż wspomniana komedia Wenera jest prapremierą, nie grana dotąd na żadnej scenie polskiej i dyrekcja teatru nabyła wyłączne prawo grania.

## Srebrny Jubileusz Śpiewactwa Pomorskiego

Jubileuszowy zjazd śpiewactwa pomorskiego z okazji 25-lecia Pomorskiego Związku Śpiewaczego odbył się w minionie dni Zielonych Świąt w Toruniu, ściągając do grodu Kopernika ponad cztery tysiące osób z Pomorza i z innych dzielnic Polski. Do konkursów stanęło 38 chórów męskich i mieszanych, poza tym przybyło 10 delegacji ze sztandarami. Z poza pomorskich chórów, przybyły chóry z Warszawy, Poznania, Bydgoszczy, Włocławka i Inowrocławia.

W pierwsze święto wieczorem w sali koncertowej Konserwatorium P. T. M. odbył się koncert - akademii ku czci Karola Szymanowskiego.

W drugie dzień Zielonych Świąt dalszy ciąg konkursów śpiewających poprzedzono nabożeństwem w bazylice św. Jana. Po mszy św. przed południem i po południu odbywał się dalszy ciąg konkursów chórów.

Jubileuszowy zjazd śpiewactwa pomorskiego należy zaliczyć do imprez w pełni udanych. Zjazd spełnił znakomicie swoje zadanie: dając przegląd dotychczasowego dorobku śpiewactwa pomorskiego, pobudził równocześnie do trwałej i owocnej pracy nad dalszym rozwojem pieśniarstwa polskiego na Pomorzu.

W kongresie muzycznym we Florencji bierze udział z ramienia polskiego ministerstwa oświecenia dr. Lidzki-Śledziński.

Operę pod gołym niebem wprowadza u siebie Mediolan. Przedstawienia będą odbywały się w parku miejskim. Przedstawień będzie 34.

Nowy Weinberger. Autor znanego w Poznaniu "Szwandych dudziarzy" napisał operę "Wallenstein", która będzie wystawiona w jesieni w operze wiedeńskiej.

"Trzy walce" nazywa się operetka, którą Bouffes Parisiennes zainaugurował — jak z Paryża donoszą — sezon wystawowy, otwierając go... przed samą wystawą, która ze swoim otwarciem spóźniła się, jak wiadomo, w sposób bardzo nieprzyjemny dla rządu p. Bluma i "frontu ludowego". Napisali ją pp. L. Marchand i A. Willemetz. Właściwszym tytułem byłoby "Trzy wystawy", bo akt pierwszy dzieje się w Paryżu podczas wystawy powszechnej w roku 1867, drugi podczas takież wystawy w roku 1900, wreszcie trzeci — w maju 1937. We wszystkich trzech aktach występują ładne i miłe kobiety — okazja do potrójnej roli dla uroczej Yvonne Printemps — oraz ładni chłopcy, grani także potrójnie przez p. Fresneya. Muzykę z walców strausowskich (Straussa ojca i wielkiego Jana-syna) ułożył trzeci Strauss, Oskar, ale nie familant tamtych, lecz autor znanego "Czaru walców", dopisując od siebie w trzecim akcie parę melodii. Muzyka jest w tym spektaklu sprawą uboczną, natomiast gra i wystawa znajdują się na wysokim stopniu doskonałości. "Trzy walce" będą miały napewno ogromny sukces.

## W SKŁADZIE ZABAWEK

— Proszę mi zamienić te wszystkie zabawki, bo to nie chłopiec a dziewczynka przyszła na świat...

## Trzy Koncerty Haliny Sembratówny w Paryżu

Z Paryża donoszą: Bawiąca w Paryżu artystka polska, Krakowianka, p. Halina Sembratówna, po sukcesach, osiągniętych na koncertach w Berlinie, dała recital fortepianowy w wielkiej sali koncertowej "Scole Normale de Musique" w Paryżu. Koncertem swym wzbudziła gorące owacje publiczności, wywołując ją parokrotnie.

Program zawierał w pierwszej części utwory Beethovena, Haydna i Schumanna, w drugiej — Chopina. Francuzi z przyjemnością spieszą na koncerty pianistów polskich, interpretujących właśnie Chopina. Prasa paryska, między innymi "Marianne" — przychylnie odniosła się do koncertantki polskiej. — Ambasada polska i konsulat generalny były reprezentowane oficjalnie przez pp. radcę Bewensee i wicekonsula kpt. O. Jastrzebskiego.

Następnie p. Halina Sembratówna została zaproszona z koncertem na uroczystej akademii, urządzonej przez komitet Towarzystw Polskich z okazji rocznicy śmierci Marszałka Piłsudskiego. "La Maison des Intellectuels" zaprosiła również p. Sembratównę do wzięcia udziału w koncercie, jaki klub ten daje na cześć Towarzystwa "Przyjaciół Polski" i p. Rosy Bailly.

## Gdzie są Dzieła Mistrzów Hiszpańskich?

Nieznany los dzieł malarzów hiszpańskich malarzy z muzeum Prado w Madrycie powoduje gubienie się w najrozmaitszych domysłach. I tak donosi ostatnio "Les Nouvelles Literaires", że skarby te przewiezione były do Londynu, potem do Paryża, gdzie wkrótce ukazać się mają na wystawie paryskiej.

Inne pisma francuskie, poszukując informacji w tej sprawie, cytują krążące wersje, wedle których muzeum Prado nie oddało nikomu arcydzieł malarzów w przechowanie, lecz zabezpieczyło je u siebie w piwnicach. Inni powiadają, że obrazy wywieziono wszystkie do Walencji.

Jeszcze inna wersja twierdzi, że jednak obrazy wywieziono zagranicę i umieszczono w Genewie pod opieką Ligi Narodów.



# Polacy Na Dalekim Wschodzie

Kolonja w Harbinie Liczy 2,000 Osób; Trzy Szkoły i Gimnazjum Polskie; Udział Polaków w Przemysle; Polskie Kapitały w Mandżurji Na 3ciem Miejsu — Po Rosyjskim i Japońskim; Miesięcznik i Tygodnik Polski.

W GAZECIE rosyjskiej "Nasza Droga," wychodzącej w Charbinie, ukazał się ciekawy artykuł dotyczący polskiej kolonii w Mandżurji. Oto, co w nim czytamy:

—Kolonja polska w Mandżurji bezsprzecznie jest najliczniejszą ze wszystkich polskich kolonii na Dalekim Wschodzie i zajmuje—po japońskiej i rosyjskiej—trzecie miejsce wśród kolonii cudzoziemskich na tym terenie.

Powstanie polskiej kolonii w Mandżurji sięga tych oddalonych czasów, kiedy to rozpoczęto budowę kolei wschodnio-chińskiej.

Śmiało można powiedzieć, że w czasach budowy kolei i następnie w czasie jej eksploatacji—30 % inżynierów, budowniczych, majstrów, administratorów, agentów handlowych i wykwalifikowanych robotników—to byli Polacy.

Dość jest przytoczyć nazwiska całego szeregu Polaków, którzy rzeczywiście odegrali kolosalną rolę w rozwoju Mandżurji, i którzy zajmowali w rzeczywistości odpowiedzialne stanowiska.

Mimo woli nasuwają się na pamięć osoby takie, jak dyrektor Rusko-Azjatyckiego Banku—p. Gabriel, jego najbliższy współpracownik—inż. Jugowicz, inż. Wachowski, budowniczy odcinka Charbin-Mandżuria, potem zaś pomocnik dyrektora kolei—inż. Ofenberg, budowniczy odcinka Charbin-Laojan—inż. Szydłowski, kierownicy wydziału finansowego kolei wschodnio-

chińskiej—Ławrynowicz i Gryszewski, nac. wydziału technicznego—inż. Jokier autor planu rozbudowy miasta Charbina, nac. handlowej sekcji—Roman, nacelnik ruchu—Rembertowicz, nacelnik żeglugi—Weber.

Oprócz tych zasłużonych nazwisk należy przytoczyć nazwiska autora projektu stacji Charbin Centralny—inż. Cytowicza, budowniczych miasta Charbina inżynierów Kmity, Kaszyńskiego, Zabłockiego, Gasponasa, Luro, Zefalta, jednego z kierowników kontroli, Lewickiego, Hartunga, dra Jasińskiego, płk. Zarcmby—stojącego na czele administracji kolejowej koncesji, jego pomocnika Gromoczewskiego, wiceprezesa sądu—Zaborowskiego i wielu innych.

Odpowiedzialne stanowiska w zarządzie miasta Charbina zajmowali: wiceprezes rady miejskiej—Dynowski, członkowie miasta, wodociągów, bruków i dyrektorów rzeźni—Szenborn.

Cały szereg pomysłów urzędów zawdzięcza swe powstanie polskiej inicjatywie i twórczości. Dzięki Czajkowskiemu powstała jedna z pierwszych gorzelni w Charbinie, Wróblewski wybudował browar, pierwszymi leśnymi koncesjonerami byli: Kowalski, Kiliański i Frank. Dużo pracy położyli Polacy w zakresie rozbudowy młynów, zbudowali cukrownię w Aszyche, Kowalski pierwszy zbudował fabrykę dyktów.

Nawet to krótkie wyliczenie, bynajmniej nie wszyst-

kich polskich nazwisk, daje pojęcie o tych kolosalnych wpływach, jakie polski twórca geniusz wywarł na rozwój Mandżurji, a w szczególności Charbina.

W obecnych czasach w Charbinie i jego przedmieściach zamieszkuje nie mniej niż 2,000 Polaków. Polska kolonia w Charbinie obecnie posiada 3 szkoły, gimnazjum, cały szereg stowarzyszeń społeczno-oświatowych, z których zasłużenie wyróżnia się "Gospoda Polska." Wychodzą w Charbinie miesięcznik i tygodnik polski.

Miejscowe stowarzyszenia polskie rozwijają bardzo intensywną nie tylko kulturalną lecz i charytatywną pracę. — Owe stowarzyszenia pracują ręką w rękę z dwoma kościołami, których proboszczami są księża-Polacy.

Oprócz bardzo znacznej liczby byłych funkcjonariuszy kolejowych, w Charbinie zamieszkuje dużo polskich kupców, przemysłowców, wykwalifikowanych rzemieślników, właścicieli domów, firm i t. p.

Obecnie po przejęciu przez japońskie towarzystwo kolei wschodnio-chińskiej, wielu Polaków—kolejarzy zostało repatriowanych.

Dane polskiej Izby Handlowej świadczą, że polskie kapitały, włożone w Mandżurji, wynoszą przeszło 10 milionów jen.

Polski kapitał zajmuje trzecie miejsce po rosyjskim i japońskim, znacznie wyprzedzając angielski.

## Obchodził 112tą Rocznicę Urodzin



John Henry Davis z Bainbridge, O. jest nie tylko najstarszym człowiekiem w Ohio, ale szczeni się tem również, że ma najliczniejszą rodzinę niż ktokolwiek inny w Stanach Zjedn. Składa się ona obecnie z 12 dzieci, 49 wnuków, 108 prawnuków i 18 praprawnuków.

## Kraina Patentowanych Leniów

Niezwykłe obyczaje na wyspie rumu i kawy; Kobiety wykonują prace fizyczne. — Mężczyźni spędzają czas na grze, politykowaniu; Rozwzięłość obyczajów; Rasa biała izoluje się; Na 250,000 mieszkańców 5,000 Europejczyków.

WYSPA Martynika, wchodząca w skład archipelagu antylskiego, należy do Francji i słynna jest ze swego rumu i kawy, a także z beztroskiego życia.

Beztroskie życie na urodzajnej wyspie antylskiej dotyczy jednak tylko mężczyzn. Rozleniwieni do ostatnich granic spędzają czas na picu kawy, grze w kostki i polityce. Cała praca fizyczna spoczywa na barkach kobiet. W poniedziałek zrana po przeucztowanej niedzieli zrywa się ona, aby wędrować w białej bieliznie do prania. Zanurzona prawie po pas w wodzie czarna Venus z Martyniki pierze białinę na wielkich kamieniach zanurzonych w wodzie, przy czem zazwyczaj śpiewa, a ponieważ głos ma piękny, więc budzi sensację wśród cudzoziemskich przybyszów. Kiedy powraca do domu, czeka ją praca w ogrodzie, a poatem musi się śpieszyć, żeby prędko podać posiłek mężowi, gdyż według tamtejszego zwyczaju zawsze w poniedziałek odbywają się słynne walki kogutów, na które wybiera się jej władca i małżonek.

Jeśli tenże jest patentowanym leniem, co zresztą jest tam zjawiskiem nader pospolitym, czarna Venus z Martyniki pracuje ponadto ciężko w polu przy zbieraniu trzciny i zgina swój piękny, rasowy kark przy zbiorze kawy i kakao. Wdrapuje się po małpiemu na drzewa przy zbiorze bananów i dźwiga ciężkie naczynia owoców przeznaczonych do wywozu. Można ją także zobaczyć na polach ananasowych, w kopalni węgla, pomagającą murarzom. Niektóre, nagie do pasa, stoją w rzece po kilkanaście godzin, pracując przy fabrykacji żelazo-betonu. Za pracę tę otrzymują dziennie 10—12 franków. Nie jest również rzadkim zjawiskiem czarnej kobiety tłukącej kamienie na szosie.

Ale pomimo to wszystkie są bardzo kształtne i piękne, i znajdują jeszcze dosyć czasu na to, aby posiadać większą ilość amantów, oraz rodzić corocznie dzieciaka.

Martynika jest wyspą wolnej miłości. Wśród jej ludności, wynoszącej 250,000 dusz, znajdzie się zaledwie może 5,000 ludzi czystej rasy europejskiej. Reszta to mieszańcy.

Nic dziwnego. Ludzie z Martyniki posiadają duży temperament i nie uznają więzów małżeńskich. Co prawda domy białych zamknięte są dla kolorowych ludzi, ale to nie przeszkadza w tym, że biała, pełna słodczy pani toleruje kolorowe flirty swojego męża oraz również kolorowe i krzyżujące rezultaty tych flirtów. Biała arystokracja strzeże jednak pilnie swych ognisk przed inwazją ludzi o kolorowej skórze. Ponieważ białych nie ma dużo, na Martynice, zawiera się więc małżeństwa między krewnymi. Wszystko dla tego, aby nie mieszać krwi ludzi białych z krwią kolorowych. Chyba, że biały gentleman stracił głowę dla jakiejś czarnej Venus. Wówczas zupełnie otwarcie przyznaje się do ojcostwa i łoży na edukację swoich kolorowych pociech.

Z czarnymi i z mulatami jest inna historia. Ci nie uznają żadnych więzów i żyją w stałym konkubinacie. Naprawdę miejscowi duchowni starają się wpływać na swoje czarne i miedzianokóre owieczki, aby legalizowały swe związki. Od czasu do czasu, przejęci tymi napomnieniami, mieszkańcy Martyniki legalizują masowo swoje nielegalne związki. Jest to oczywiście okazja do wypicia większej ilości rumu, a potem—a potem zwycięża czarna dusza i czarni gentlemani w sposób pełen galanterii wymieniają między sobą swoje żonki.

Tak wygląda życie na Martynice—wyspie pięknych i rozwziętych kobiet.

## W Galerji Dziwolągów



1733

5-24

Copr. 1937, King Features Syndicate, Inc., World rights reserved.



# UZNANA NAJLEPSZĄ AKTORKĄ TEGO ROKU—

## Więc postanowiła nadal tu pozostać

LUISE RAINER zmieniła zdanie o wielu rzeczach. Przyszła naprzykład do przekonania, że granie w obrazkach ruchomych jest w rzeczywistości sztuką aktorską.

Postanowiła też pozostać w Hollywood, podczas gdy do niedawna uważała pobyt swój tam za przejściowy i tymczasowy. Na dowód tego podpisała siedmioletni kontrakt z wytwórnią.

Postanowiła też od pewnego czasu ubierać się w suknie, zamiast w spodnie, i wyglądać tak samo powabnie i błyskotliwie poza sceną jak i na scenie filmowej.

Lecz jest jedna rzecz, o której panna Rainer nie zmieniła swego zdania. Postanowiła nadal trzymać się zdala, być niedostępną, niepospolicitującą się. Nie w taki wprawdzie wystudiowany sposób, jak panna Garbo, lecz więcej nieuchwytnie. Ona często przelatuje i znikła. Czasami ma tużyn wyznaczonych spotkań, spotkań lub wizyt. Lecz gdy ją to wszystko znudzi, budzi się rano z postanowieniem naglego wyjechania gdzieś do Lake Arrowhead, do Palm Springs lub do Arsenada.

Rozumie się, że nie jest to żadna gburtość lub złe wychowanie. Zwyczajna czarująca impuzywność. Nie lubi ona naznaczonych spotkań, konferencji, wywiadów i nawet nie bardzo lubiała spotkania z Cliffordem Odets, którego jednak pojeła za męża i jest obecnie z tego bardzo zadowolona.

Z ogromną trudnością dała się nakłonić do przybycia z swego miejsca chwilowego pobytu do Hollywood, aby otrzymać nagrodę Akademii Ruchomych Obrazków za najlepszą grę w roku 1936. Panna Rainer wyjechała z wizytą do San Francisco, więc myślała sobie, dlaczego ma powracać zaraz do miejsca z którego wyjechała? Co znaczy dla niej otrzymywanie nagrody w postaci złotej statuetki. Ostatecznie jednak zmieniła zdanie, wsiała nagle do otwartego turystycznego samochodu i przybyła do Hollywood ogorzała od słońca i wiatru i nie bardzo szczęśliwa.

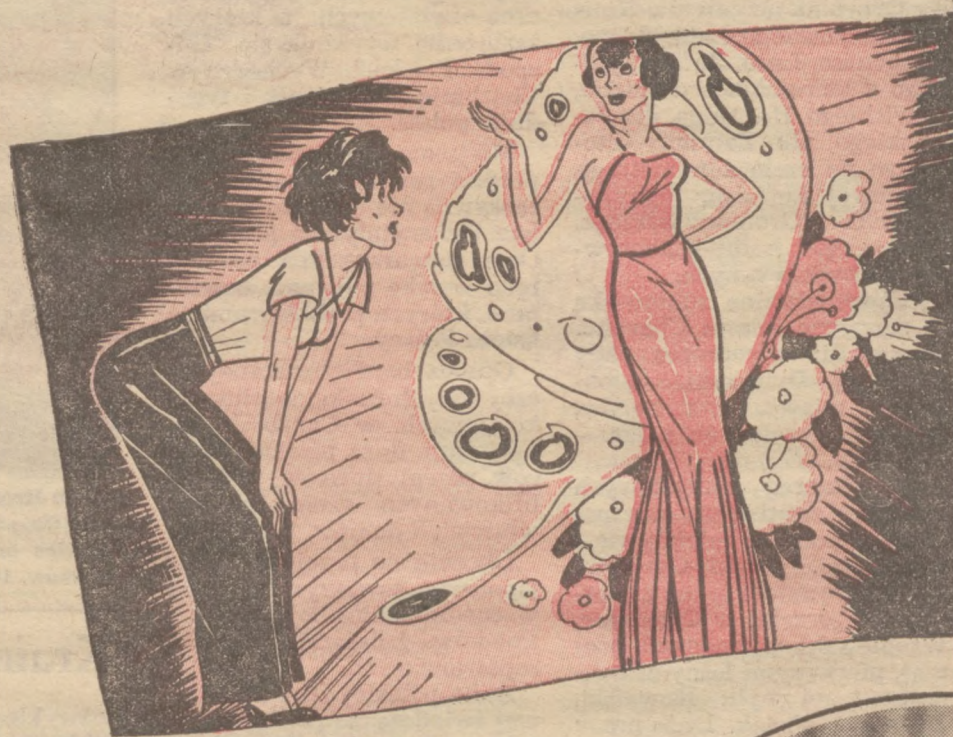
### » Kobieta zmiennych nastrojów

GDY w New Yorku krytycy filmowi postanowili ją uczcić przyznaniem jej ich własnej nagrody za dobrą grę aktorską, wsiała bez długiego namyślenia się na samolot i poleciała na Wschód, lecz nie powiedziała nic służbie o swoim postanowieniu. Będąc wysoko w powietrzu gdzieś nad stanem Arizona przypomniała sobie, że jej służba nie wie gdzie ona się znajduje i że będzie czynić przygotowania do obiadu. Postanowiła więc zawiadomić radiogramem, że nie będzie na obiedzie. Nim jednak radiogram przybył, zaniepokojona wielce służba czekała kilka godzin z obiadem...

Nie lubi ona wywiadów prasowych i wcale się do nich nie przyzywała i bardzo niechętnie je udziela.

Na podstawie specjalnego pozwolenia Louisa B. Meyers, aktorka odmawia wywiadów jakichkolwiek, gdy znajduje się w pracowni w godzinach gry aktorskiej. Poza studium zaś jeszcze bardziej unika wszelkich podobnych spotkań i wywiadów. Gdy jednak zostanie gdzieś zaskoczona tak, iż zniknąć i wywinąć się już nie podobna, poddaje się z rezygnacją, ale postanawia być tak mało interesującą i zachęcającą dla wywiadowców, jakim się wywiadowca zdaje być dla niej samej.

Jest to oczywiście przybrana poza i jest to jej sposób obrony i zniechę-



Jak tylko się zakochała, panna Rainer wychyliła się z poczwarki ubranej we flanelowe spodnie, i rozpoczęła gloryfikowanie samej siebie przez noszenie pięknych i modnych sukni. Porzuciła także swe krótkie obcięte włosy i nawróciła do stylowych fryzur



Luise Rainer, uwidoczniona na powyższej ilustracji, jest niedostępna jak Greta Garbo, lecz w odmiennym stylu... Po stronie lewej widzimy ją z Cliffordem Odets, dramaturgiem, który jest obecnie jej mężem. Oboje lubią bardzo muzykę.

Jej rola w obrazie "The Good Earth" była prawdziwym studium powściągliwości tej tak żywej i impresjonistycznej oraz nastrojowej wielce aktorki. Pojeła ona, że jest dużo sposobności do przedniej gry aktorskiej nawet w krótkich momentach nastawiania soczewek kamery filmowej, aczkolwiek rola przez nią grana nie dawała jej wiele popisów słownych.

Przeszłej wiosny panna Rainer mówiła: "Rok pobytu jeszcze w tym miejscu—może dwa lata—a potem wycofam się z filmów. Może się wam to zdawać naiwem, lecz ja chcę wyjść zamaż i mieć dzieci. Wiele dzieci. I nie będę więcej aktorką, z wyjątkiem może czasami na scenie."

### Spotkanie z Cliffordem Odets

TUTAJ to właśnie spotkała się z Cliffordem Odets, pisarzem dramatycznym, człowiekiem o nieugiętym sumieniu społecznym. Hollywood byłby się obawiał liberalizmu tego człowieka i jego ponurego zwrykle nastroju (lubi on, aby go przyrównywano do Ibsena) gdyby nie to, że parę sezonów przed tem wystawił odrazu trzy swoje sztuki na Broadwayu w New Yorku. Takiemu człowiekowi dużo się daruje, zwłaszcza że krytycy prasowi potraktowali bardzo przychylnie jego sztuki sceniczne.

To spowodowało, że Złote Wybrzeże poczęło się wkrótce licytować o jego usługi jako pisarza dramatycznego. Człowiek, który nie dawno temu po Broadwayu w New Yorku. Takiemu człowiekowi dużo się daruje, zwłaszcza że krytycy prasowi potraktowali bardzo przychylnie jego sztuki sceniczne.

Co do samej panny Rainer to nie słyszano nigdy, aby się wypowiedziała kiedykolwiek na temat kapitału lub

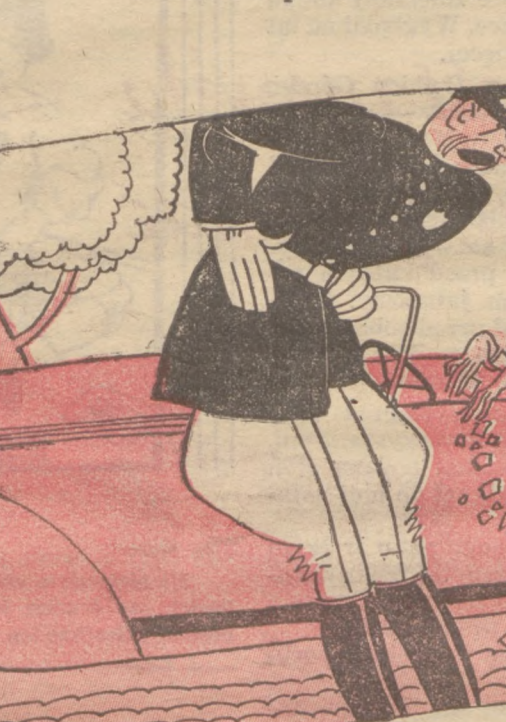
praw mas ludowych. Lecz ona i Odets, który liczy 29 lat, i prawdopodobnie o trzy lata od niej starszy, musieli coś znaleźć wspólnego sobie, o czym mogą razem mówić. Wkrótce po poznaniu się pobrali się w dniu 8go stycznia t. r. Poprzednio panna Rainer nienawidziła ubierania się. Widziano ją dawniej biegającą po Hollywood w spodniach, w bluzie marynarskiej, bez kapelusza i z rozwianą na wietrze czupryną. "Dlaczego miałabym wyglądać ładnie—czyż dlatego że jestem aktorką?"—zwyczajna była mawiać. "Dziewczyna powinna wyglądać ładnie i wystrójona tylko dla zadowolenia i sprawienia przyjemności mężczyźnie, którego kocha."

Dlatego to, jak tylko się zakochała, panna Rainer wychylna się ze swej poczwarkowej, niedbałej powierzchowności flanelowych spodni i marynarskich bluz i poczęła gloryfikować sama siebie przez ubieranie się nagle w piękne, modne suknie. Zaniechała też przyznania swej ciemnej rozwianej na wietrze czupryny i pozwoliła włosom odrastać i obecnie fryzjerzy mogą już z nich stwarzać artystyczne fryzury.

W nowym jej obrazie, "The Emperor's Candlesticks," nosi ona rudą perukę. Peruka jest z dobrych czerwonych włosów, które aczkolwiek na ekranie także wyglądają czarne, jednakże dają jej głowie gładkie, błyszczące efekty. Jest to jej pierwszy obraz, w którym jest wykwintnie ubrana i zdaje się być zadowolona z kostiumu, który specjalnie dla niej został wypracowany do tego obrazu.

Po zdobyciu przez jego pracownice dwóch wyróżniających nagród, pan Meyer wezwał pannę Rainer do swego biura, podał jej stary kontrakt i zaoferował jej nowy na termin siedmio-

letni. Przyjęła to z uszczęśliwieniem, zapomniawszy widocznie o dawniejszych planach porzucenia świata filmowego.



Jakiś żartowniś powiedział jej, aby, gdy otrzyma wezwanie policyjne do pojawienia się w sądzie za przekroczenie przepisów ruchu kołowego na drogach, podarła podany sobie świątek papieru. Ona zastosowała się do porady i omal nie powdrowała za to prosto do więzienia.

Jedną z rzeczy, których szczególnie nie lubi, aby ją o nie pytano jest to w jaki sposób została aktorką. Urodziła się ona w Wiedniu, gdzie jej ojciec był zamożnym dostawcą przyborów rolniczych. Luise uczęszczała do szkół w Szwajcarii, chciała być tancerką, lecz doznała zawodu w tym kierunku gdy złamała kilka kości w stopach.

Postanowiła więc zostać aktorką, mimo sprzeciwu jej rodziców, i pracowała i studiowała w kompanii repertuarowej Louise Dumont. Utrzymywała się sama na płacy wynoszącej \$30 miesięcznie aż do czasu, gdy po dwóch latach, podpisała kontrakt z Maxem Reinhardtem. W przeciągu bardzo krótkiego czasu stała się sławną i zajęła miejsce Elisabeth Bergner w tejże kompanii, występując we wszelakich rolach—od Shakespeare'a do Pirandello.

### Zgodziła się na wyjazd do Ameryki

BYŁO to w roku 1935, gdy panna Rainer zgodziła się na przyjazd do Hollywood po podpisaniu kontraktu z wytwórnią Metro-Goldwyn-Meyer. Była ona drugą upatrzoną aktorką do głównej roli żeńskiej w obrazie "Escapade." Gdy Myrna Loy nie przyjęła tej roli, zaoferowano ją pannie Rainer i ona odniosła w tym obrazie zaraz pierwszy swój triumf amerykański i miała przez niego przyszłość w filmach amerykańskich zapewnioną. Przyjęcie jej przez publiczność uczęszczającą na obrazki ruchome była jedną z najbardziej entuzjastycznych w historii filmowej.

Jeśli się zważy jej impuzywność i jej znikanie z miejsca na miejsce poza sceną, jest rzeczą naprawdę zadziwiającą, że przy pracy jest ona bardzo pilną i pracuje z całą sumiennością i oddaniem. Pewnego razu skaleczyła się w stopę poważnie, lecz nic nie mówiła aż dyrektor Robert Leonard zauważył skrwawiony jej trzewik. "Tak"—przynała—"krwawi mocno i boli mocno, lecz skończmy tę scenę." Innym razem pracowała trzy dni z silnym bólem zęba, lecz nic o tym nie mówiła i nie żaliła się nikomu, aż dopiero napuchnięcie twarzy ją zdradziło, gdy nie można ją było z taką twarzą fotografować.

Jest ona aktorką nawet w zwyczajnej konwersacji. Są ludzie, którzy po rozmowie z nią mówią, że nie nie pamiętają co mówiła, gdyż prze: cały czas rozmowy patrzyli na jej oczy i ręce.

Ze wszystkich lichych kierowców samochodów w Hollywood panna Rainer jest prawdopodobnie najgorszą. Gdy przybyła tu po raz pierwszy i roz-

poczęła kolektowanie "tykietów trafikowych," wręczanych jej przez policjantów, jakiś żartowniś powiedział jej, że następnym razem, gdy dostanie "tykiet," nich go podrze wobec policjanta. Tak też zrobiła i omal nie powdrowała do więzienia za to. Dzisiaj już dość dobrze kieruje autobusem, ale ma pasję pedzenia, mimo wszelkich upomnień, i uważana jest za nieostrożną automobilistkę. Razu pewnego wybrała się ze swoim psem Szkotem, któremu dała imię Johnny na przejażdżkę, a mając przy sobie tylko \$10 pedziła wciąż przed siebie aż zajęchała do Meksyku. Zyli oboje na tortillach i hamburgerach i powiada, że mieli "swell time."

### Kochają muzykę

PANNA Luise i jej mąż Odets kochają muzykę. Ona sama studiuje grę na wiolonczeli, lubi walcę i kupuje rekordy z muzyką i pieśnią chóralną, kościelną i niekościelną. Jest ona katoliczką i lubuje się w pieśniach katolickich. Gdy znajduje się w pracowni studioowej, lecz nie pracuje, najpewniejszym miejscem znalezienia jej jest siedząca na wierzchu fortepianu Bronista Kaper lub Waltera Jurmana, dwóch wiedeńskich kompozytorów. Powiada, że chce im "pomóc."

Lubi ona zwyciężać sporty, lecz szybko ją też zniechęcają. Obecnie zainteresowana jest jazdą na brykle. Lubi także pasztet jabłkowy—i Grete Garbo. Ze wszystkich ról jakie chciałaby grać, najbardziej pragnie roli Joan of Arc. Lubi gotować. Często się zdarza, że przy gościnach obiadowych, po pierwszym daniu, wymyśli: się do kuchni i przygotowuje sobie jajecznicę lub jakakolwiek inną lubianą przez siebie potrawę.

Ograniczona znajomością języka angielskiego stoi jej często na przeszkodzie, lecz czasami jest dla niej wygodną. Gdyż zużyła ją jakiś niedziar ucieka się do łamanej angielszczyzny i narzeka, że nie rozumie. Razu pewnego próbowała tego wybiegu na zarządce produkcyjnym, Franku Messengerze, gdy kazał jej przybyć zbyt wcześnie rano do pracowni. Messenger zwymyślał ją wtedy setnie w języku niemieckim.

Jej poczucie humoru zostało już dość silnie zamerykanizowane i gdy się przekonano, że niektórzy chcą się ubawić jej kosztem, odpłaca im pięknym za nadobne przy najbliższej sposobności. Jej największą wadą jest przestawianie mebli. Urgens w tym kierunku jest tak silny iż prawie przechodzi w manię. Nie tak dawno temu wtałama się ona do domu nieobecnych przyjaciół i poprzestawiała całkowicie ich umeblowanie w całym domu.



# Dla Naszych Najmilszych Dla Działwy i Młodzieży

## Kościusko w Szwajcarii

Wybiła ósma godzina na wieży w mieście Solurze, w Szwajcarii.

W tej chwili z bramy dwupiętrowego domu Zeltnerów wyjechał jeździec. Z pod czapki wysuwały się długie pasma siwiejących włosów; na twarzy widać było zamyślenie.

Nieliczni w tym czasie przechodnie zdejmowali czapki na widok jeźdźcy, pozdrawiając go z najwyższym szacunkiem. Jakaś kobieta obejrzała się za nim, szepcząc: "to prawdziwy bohater".

— Widzisz tego jeźdźcę — zapytał syna wracający z katedry kupiec.

— Tak, ojcze.

— A więc zapamiętaj sobie jego nazwisko. Jest to generał Kościusko, ostatni wielki wódz zagrabionej przez wrogów Polski, a równocześnie bohater w walkach o wolność Stanów Zjednoczonych. Nie mogąc służyć ojczyźnie, zamieszkał u nas, w Solurze. A my powinniśmy być z tego dumni.

Naczelnik wyjechał na rozległy plac przed katedrą, otoczony wieńcem starych domów. Kochał Solurę. Tutaj było mu najlepiej. Po trudach, wieloletnich walkach, po rosyjskim więzieniu, po gorczy zawodów, spoczywał teraz jak żeglarz, co po przebyciu strasznej burzy znalazł się w zacisznym porcie. Dobrze mu tutaj było, ale mimo to tęsknił za Polską, dla której stargał swe życie.

I teraz przyszły mu na myśl Racławice. Może dlatego, że wówczas podobnie świeciło wiosenne słońce i niebo było takie czyste, bezchmurne, jak dzisiaj nad Solurą.

Wtem koń jego przystanął. Kościusko machinalnie sięgnął do kieszeni surduta, wyjął drobna monetę i pochyliwszy się w siodle, podał pieniądze wynędzniałemu człowiekowi, stojącemu opodal z odkrytą głową. Ten wziął datki, lecz zamiast odejść, wyciągnął się jak struna, podniósł rękę do czoła i zasalutował. Teraz dopiero Naczelnik spojrzał na niego uważniej. — Stał przed nim

zły ubrany i zmęczony długą drogą starzec. Wyglądał na lat 60 albo i więcej.

— Jestem Gwidon Górski, oficer kosynierów — zameldował.

— Przepraszam — szepnął Kościusko, żałując swej pomyłki. W błąd wprowadził go koń, który zazwyczaj zatrzymywał się przed każdym potrzebującym jałmużny. Tymczasem miał przed sobą żołnierza, bohatera walk o wolność Polski a nie żebraka.

Naczelnik wyciągnął rękę do dawnego towarzysza broni. Tamten uściśnął podaną dłoń i zaraz przyłgął do niej ustami.

— Czy mogę panu w czymś pomóc? — zapytał Wódz wzruszony.

— Mam pewną prośbę.

— Spełnię ją chętnie, poruczniku.

— Pozwól mi, Wodzu, zatrzymać ofiarowany przed chwilą pieniądz. Chcę go dać swym wnukom na pamiątkę.

— Ależ naturalnie — odrzekł Naczelnik lekko zażenowany. Chodzi mi jednak o rzecz ważniejszą. Może mógłbym panu w czymś pomóc? Proszę przyjąć do mnie.

— Z wdzięcznością skorzystam z zaproszenia, bo na tę chwilę czekałem całe lata. Dziś, dzięki pomocy bożej wypełnił mój ślub i misję, bez czego nie mógłbym spokojnie zejść z tego świata. Po to tylko tutaj przybyłem z Polski.

— Więc pan przyjechał z Polski?

— Tak jest, Naczelniku!

— W takim razie czekam pana o piętej!

Tegoż dnia po południu siedział Kościusko w swym pokoju.

Lekkie pukanie do drzwi przerwało ciszę. Kościusko podniósł głowę i czekał, kiedy gość wejdzie.

W progu ukazała się znajoma postać starca. Przybysz, wypreżywszy się po wojskowemu, stał jak posąg. Na pierśiach jego błyszczały order. — Witam pana — rzekł miękko Naczelnik. — Proszę rozgościć się jak u siebie.

— Dziękuję, ale naprzód muszę spełnić swą misję.

— Jakaż to misja?

— Chcę ci złożyć, Naczelniku, mój ostatni raport. Po maciejowickiej bitwie, ciężko ranny, z trudem uszedłem z pola, ratując tym sposobem cenną relikwię mego pułku, sztandar kosynierów. Sztandar ten ślubowałem oddać osobiście w twoje ręce, Wodzu. Mijały lata, a zielono-czerwona chorągiew wciąż leżała w moim biurku, w Starej Wsi, gdzie zamieszkuje z całą rodziną. Aż dopiero dzisiaj Bóg pozwolił spełnić mi tę wielką misję.

Łzy zabłyśły w oczach mówiącego. — Zmarszczył czoło, chcąc pohamować wzruszenie. Prawą rękę włożył w zanadrze i wydobywszy stamtąd wyblakły szmat sukna, stanął na baczność.

— W twoje ręce, Naczelniku, oddaję sztandar kosynierów.

Kościusko objął Górskiego za szyję, ucałował po bratersku. I on tłumił łzy.

— Dziękuję, dziękuję wam serdecznie, poruczniku.

Potem wziął wyblakłe sukno i ucałował je w miejscu, gdzie złożył się napis: "Żywią i bronią".



## Szukajcie a Znajdziecie

Na pierwszym obrazku jest jeszcze dwóch innych chłopczyków, którzy chcą się bawić układaniem kostek; na drugim jest także chłopczyk, który ma wielki apetyt na zastawione na stole śniadanie. Jak prędko potraficie ich odszukać?

## DO POLSKIEGO MORZA

Morze! Twe imię dziwną brzmi potęgą, Brzmi uroczyście, wielce i wspaniale!

Jesteś spokojne. Księżyc srebrną wstęgą Przystroił lekko kołyszące fale.

Bezwładnie żagle zwisają na masztach, Wiatr prawie ustał, płynie łódź spokojnie. Morze! Bezbrzeżny, potężny żywiole, Jakże w tej ciszy wyglądasz dostojnie!

Lecz kiedyindziej, hen, na widnokręgu Zjawia się nagle odwołane chmury, Wichry się zerwie — i wtedy, o Morze, Wygląd masz groźny, dziki i ponury.

W radosnym fackie odzyskania Ciebie, Wszyscy jak jeden: Poznań i Pomorze, Mazowsze, Wilno, Wołyń, Lwów i Kraków Wołamy zgodnie: "Witaj Polskie Morze"!

Pienią się fale, jedna goni drugą, By się roztrzaskać o nadbrzeżne skały, I tylko piorun jasną swoją smugą Czasem oświecili widok ten wspaniały.

Jesteś zachłanne i nienasycone, O nowych marzysz bez przerwy daninach, A tyle skarbów, tyle istot ludzkich, Skrzętnie ukryte trzymasz w swych głębinach.

A jednak, kiedy Ciebie nam zabrano, Półtora wieku naród żył w żałobie, Półtora wieku wciąż do Ciebie tęsknił. Aż po zwycięstwie stanął znów przy Tobie.

## Trzydziestu Kolegów z Polski

### 30. ADAŚ ZE LWOWA

Opowiada mama Adasiowi O historii dawnego Lwowa, Jak od Morza Czarnego do Polski Przechodziła tędy droga handlowa.

Jak Ormianie, Wołosi i żydzi, Przywozili tu wina, atłasy, Jakie straszne tatarskie napady, Były w dawnym Lwowie w dawne czasy.

Opowiada mama Adasiowi O tych czasach, które sama pamięta: Jak broniły podczas wojny Lwowa, Lwowskie dzieci — dzielne Orleńskie.

Jak broniły miasta przed wrogiem, Aby spokój nastał tu wreszcie, Żebyś ty się mógł uczyć i bawić Pośród wzgórz, w swym ślicznym mieście.

Żeby kupiec mógł tu handlować, I rzemieślnik miał byt spokojny, Żeby ludzie żyli jak bracia, Żeby nigdy nie było wojny!

## MĄDRE PRZYSŁOWIA

Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.

Czego dziś nie zrobisz, jutro nie dogonisz, a szkoda, jeżeli jeden dzień uronisz.

## RADY NA WAKACJE

Pamiętajcie o tym działki, że wakacje nie są na to, aby cały czas spędzać tylko na zabawie, albo — co gorsze jeszcze — na psotach.

O książeczkach nie należy całkiem zapominać. Wprawdzie nie potrzeba odrabiać już zadań i uczyć się lekcji, ale za to, każde dziecko powinno postarać się o książeczki z powiastkami i bodaj jedną godzinę w dniu poświęcić na czytanie.

A jeszcze jedna ważna sprawa.

Wy, działki, macie wakacje letnie, trwające przez kilka tygodni; poatem w ciągu roku macie także różne dni wolne od nauki.

A czy wiecie, że jest jedna istota, która nigdy wakacji nie ma?

Dzień za dniem ciężko pracuje, by wszystkim dogodzić, by o wszystkich pamiętać, by wszystkimi w domu się opiekować.

Czy zgadniecie, kto jest tą istotą?

Tą stałą pracownicą, która nie ma wakacji, jest Matka.

Obowiązkiem więc starszych chłopczyków i dziewczyn jest, w tygodniach wolnych od nauki, wyręczyć matkę w pracy domowej.

Dziewczynki niech pomagają mamie: myjąc naczynia, przy prasowaniu mniejszych kawałków, przy sprzątaniu w domu, przy gotowaniu posiłków.

Chłopcy także mogą wykonywać pewne prace gospodarskie: trzepać dywany, zmywać podłogi, utrzymując czysto podwórko, ogród i miejsce przed domem.

Te wszystkie zajęcia wykonujcie z własnej woli, chętnie i z uśmiechem, nie czekajcie, by mama musiała dziesięć razy wołać na córeczkę, nim ta zdecyduje się wziąć do rąk ściereczkę, by osuszyć kilka talerzy.

Uprzymiśnijcie sobie dzieci, bodaj na chwilę, jakby strasznie Wam źle na świecie było, gdyby zabrakło mamy. Oszczędzajcie więc jej siły i zdrowie, by jak najdłużej żyła, a więc podczas wakacji myślcie nie tylko o swoich własnych przyjemnościach i zabawie, ale przede wszystkim o tem, aby mama mogła mieć jeżeli już nie wakacje, to kilka chwil odpoczynku.

## Ciekawy Kącik

Pewien przyrodnik niemiecki obliczył dokładnie przysłówiową powolność ślimaka. — Okazuje się, że na to, by przebyć kilometr drogi, ślimak musiałby pełznąć w prostej linii bez przerwy 14 dni i 14 nocy.

Przemysł rybny w Gdyni rozwija się bardzo pomyślnie. W porcie wybudowano wspaniałą halę rybną, chłodnię, istnieją też fabryki konserw i wędzarnie. Jeszcze przed kilku laty Polska musiała kupować zagraniczne konserwy rybne, dzisiaj ma już własne przetwory krajowe z ryb wyłowionych na polskim wybrzeżu. Do gatunków najliczniej poławianych należą: śledzie, szprotki, płaszczyki czyli flądry, dorsze, łososie i węgorze.

## DLA NAUKI I ROZRYWKI

### LAMIGŁÓWKA

+	-	-	-	-	-	-	-	-	-
+	-	-	-	-	-	-	-	-	-
+	-	-	-	-	-	-	-	-	-
+	-	-	-	-	-	-	-	-	-
+	-	-	-	-	-	-	-	-	-
+	-	-	-	-	-	-	-	-	-
+	-	-	-	-	-	-	-	-	-
+	-	-	-	-	-	-	-	-	-
+	-	-	-	-	-	-	-	-	-
+	-	-	-	-	-	-	-	-	-

Na miejsce krzyżyków i kresek wpisać litery wyrazów o następującym znaczeniu: — 1. dom modlitwy; 2. kraj rodzinny; 3. nazwisko ambasadora polskiego w Stanach Zj.; 4. imię kobiece; 5. mądry; 6. sławny cesarz francuski; 7. jeden ze stanów tego kraju; 8. właściciel księgarni.

Litery wpisane na miejsce krzyżyków dadzą nazwisko sławnego astronoma polskiego.

Rozwiązanie z poprzedniego tygodnia: narty; armia; umowa; czoło; zegar; dywany; chory; indyk; Eliza; Litwa.

Wyraz początkowy: nauczyciel.



# Ostatnia córka cara – czy Samozwańcza Księżniczka?

W TYCH dniach z sanatorium w Hannoverze wyruszył na cmentarz maleńki kondukt żałobny, złożony z kilku lekarzy-psychiatrów i jakiejś starej służącej. Zmarła nie była chyba godna wspanialszego pogrzebu, po sobie tylko nansenowski paszport na imię Anny Anderson i telegram z Ameryki sprzed paru dni: "Sprawa dla nas nie istnieje". To wszystko co można powiedzieć o tej zmarłej.

Czy na pewno wszystko? W nocy z 16 na 17 lipca w domu kupca Ipatiewa w Ekaterynburgu rozstrzelano rodzinę cara, byłego cara Wszechrosji. Prócz cara padła jego żona Aleksandra, następcą tronu Aleksy, księżniczki Olga, Tatiana. Maria i Anastazja.

W dwa dni po morderstwie rozlepiono na murach wszystkich miast, znajdujących się wówczas w posiadaniu czerwonych, ogłoszenie obiecujące 500.000 nagrody każdemu, kto wskaże miejsce pobytu jednej z córek cara, której udało się uciec i uniknąć śmierci. Carówny nie znaleziono.

Wczesnym rankiem 17 lutego, 1920 policjant patrolujący wzdłuż brzegów Szprewy w Berlinie ujrzał pływającą rzeką bezwładnie jakieś ciało. — Dwudziestokilkuletnia kobieta — jak się okazało po wyłowieniu — żyła jeszcze. Miała całe ciało w złe zagojonych bliznach, jedna, najstraszniejsza czerwieniła na czole. — Wykazywała wyraźnie objawy obłąkania, nie umiała niczego o sobie powiedzieć. Umieszczono ją w domu dla obłąkanych w Dalldorf. Dano jej nazwisko Anna Andersen.

W lecie roku 1922 przybyła do szpitala rosyjska emigrantka hrabina Polchow, by odwiedzić tam jednego ze swych krewnych. Ujrzała Annę Andersen i zdrętwiała. — Szybko pobiegła do dyrektora zakładu:

— Dyrektorze! — wołała zaferowana. — Czy pan wie kogo pan ma między swymi pacjentami? Księżniczkę Anastazję! Jedyną żyjącą córkę cara!

W następnych kilku miesiącach policje wszystkich krajów zajmowały się osobą ubogiej obłąkanej ze szpitala berlińskiego. Zakrzętnęli się przedewszystkiem przedstawiciele arystokracji rosyjskiej. Melancholiczka na pytanie, czy jest wielką księżną Anastazją, odpowiadała przecząco. Gdy jej jednak przedłożono fotografię jej ojca, matki, sióstr, książąt i mężów stanu rozpoznawała ich natychmiast, choć z pewnym wysiłkiem. Poznała także pismo wszystkich znanych jej, t. zn. księżnej Anastazji, osób.

Gdy wreszcie pokazano jej fotografie pokoi, gdzie ostatnio mieszkała w Carskim Siole — dziewczyna krzyknęła i zemdlą.

Gdy Anna Andersen obudziła się z omdlenia, pamięć częściowo jej wróciła. Oświadczyła, że nazywa się Anastazja Czajkowska, ponieważ wyszła w Bukareszcie za mąż za Polaka, który uratował ją od śmierci.

Po egzekucji w domu Ipatiewa wywieziono ciała zamordowanych do starej kopalni pod Ekaterynburgiem. Gdy jednak armia Koczaka coraz bardziej zagrażała miastu, postanowiono ofiarę poćwiartować i spalić, względnie roztopić w kwasie solnym.

Jeden z żołnierzy czerwonej armii, Polak, Stanisław Miszkiewicz zauważył jednak, że jeden z trupów daje oznaki życia. W nocy zakradł się więc do kopalni, wykradł żyjącą jeszcze Anastazję i po rekonwalescencji na wsi, w domu rodziców, oboje w przebraniu chłopskim przeprawił się przez granicę rumuńską.

Tam podał się za Stanisława Czajkowskiego, ona podała swe prawdziwe nazwisko Anastazja Romanow, co jednak nie zwróciło niczyjej uwagi. Pobrali się i mieli syna, Mikołaja.

Pewnego razu napadli ich w Bukareszcie jacyś nieznani ludzie, Miszkiewicza położyli trupem, syna porwali, jej udało się uciec.

Badania, przeprowadzone w Rumunii potwierdziły zeznania Anny Andersen w całości. Zgadzało się wszystko, co do joty. Właściciel mieszkania zeznał, że otrzymał od Czajkowskiego cenne klejnoty do sprzedaży które pochodziły podobno z dworu carskiego.

Teraz księżną Anastazją, czy Anną Andersen, zainteresowała się emigracja rosyjska na dobre. Wielka księżna Olga Aleksandra, ciotka Anastazji, udała się osobiście do Anny Andersen, która tymczasem zamieszkała u berlińskiego prezydenta policji. Po półgodzinnej rozmowie była już przekonana, że mówi z wielką księżną Anastazją.

Specjalna komisja śledcza ustaliła z mozołem, na podstawie chaotycznych zeznań ciągle przebywającej w stanie apatii Anny Andersen, cel, dla którego przybyła z Bukaresztu do Berlina. Okazało się, że chciała się ona spotkać z księżniczką Henryką pruską, siostrą carowej, jej ciotką. Księżniczka pruska, gdy jej pokazano fotografię Anny Andersen stwierdziła, że jest to oszustka, która wykazuje jedynie słabe podobieństwo do wielkiej księżnej Anastazji. Tego samego zdania był jej mąż, Ernest Ludwig i szereg arystokratów niemieckich, którzy Anastazję znali doskonale.

Generał Gonczarow, gdy spacerował z dziećmi zamordowanego lekarza nadwornego Botkina, spotkał Annę Andersen. Uradowała się bardzo i powitała dzieci ich właścicielami imionami, jakby je od dawna znała. Od tej chwili gen. Gonczarow widział w melancholiczce księżniczkę Anastazję.

W parę dni potem przyjechało z Belgradu sześciu arystokratów rosyjskich z armii Denikina. Wszyscy jedno głośnie uznali dziewczynę za oszustkę i oświadczyli, że nie widzą żadnego podobieństwa do Anastazji.

Sprawa utkwiała na martwym punkcie. Emigracja rosyjska podzieliła się na dwa wrogie obozy.

W kołach emigracyjnych panowało przekonanie, ba, zupełna pewność, że w Banku Angielskim, zdeponowany jest cały majątek cara w sumie 470 milionów rubli złotych. Gdy jednak bank zdecydował się otworzyć safes, okazało się, że nie zawiera on nic, prócz kilku nieważnych papierów.

Od tej chwili ucichła sprawa "samozwańczej" księżnicz-

ki Anastazji. Nie było już majątku, do którego zdobycia potrzebny był jakiś bardzo bliski krewny cara. Do tego sprawa nie zainteresowała emigracji obłąkaną Anną Andersen. Obie wrogie partie pogodziły się i zostały melancholiczkę swemu losowi.

Zaopiekowała się nią była księżna Ksenia Georgijewna, obecna małżonka pana Leeds amerykańskiego króla stali. Zaprosiła ją do swego pałacu w Nowym Yorku i obiecała reporterom, że wyświełi tajemnicę obłąkanej. W kilka miesięcy potem oświadczyła, że jest niemożliwe rozwikłać tajemnicę, czy panna Andersen jest księżniczką Anastazją, czy nią nie jest.

W połowie sierpnia 1931 roku wysadzono na brzeg w Kuxhaven kobietę która robiła wrażenie obłąkanej. Posiadała paszport na nazwisko Anny Andersen. Oczekiwał ją na stacji lekarz z sanatorium Ilten w Warnsdorfe gdzie przybyły już pieniądze na dłuższy pobyt.

Chora pozostawała w stanie zupełnej apatii. Pewnego

## Małpy Rozpoznały Morderców Kataryniarza

WZRUSZAJĄCY DOWÓD PRZYWIĄZANIA

Z KALKUTY w Indiach donoszą, że w pobliżu pewnej miejscowości w Bengalu, przed niedawnym czasem zamordowano kataryniarza. — Trzy małpy, które muzykant miał przy sobie, uciekły przed mordercami na wysoką palmę, skąd były świadkami zbrodni. Mordercy po obrabowaniu zwłok zagrzebali je w zaroślach lasu. Po pewnym czasie małpy zeszły z drzewa i odszukały miejsce, w którym po-

grzebano ich pana. Ponieważ zaś wszelkie ich żalosne zawodzenia nikogo nie zwały do odludnego miejsca, przeto małpy udały się w drogę powrotną do mieszkania kataryniarza, oddalonego o jakie 20 km. Tutaj wśród żywych gestykulacji wyciągnęły żonę zamordowanego z chaty i nie ustąpiły, dopóty nie poszła za nimi aż na miejsce zbrodni. W ten sposób wykryto morderstwo już w kilka godzin po jego dokonaniu. Policja w kilka dni po tym aresztowała dwóch osobników, jako podejrzanych o zbrodnię. Dowodów jednakże nie było. Wówczas to komisarz policji wpadł na pomysł skonfrontowania ujętych mężczyzn z małpami kataryniarza. Pomysł całkowicie się powiódł. Zaledwie bowiem małpy zobaczyły owych osobników, rzuciły się na nich i poczęły gryźć zapamiętałe tak, iż urzędnicy tylko z trudem zdolali je odebrać od nich. W ten sposób małpy dały świadectwo prawdziwości i przyczyniły się do ujęcia zbrodniarzysty.

dnia tylko jakby się nagle obudziła, powiedziała głośno:

— Mój paszport jest fałszywy. Jestem księżniczką Anastazją. — To było niewymownie straszne!

Potem znów zamilkła. Pisała jakieś listy do Ameryki. Otrzymała wreszcie jedną z Ameryki depeszę.

Po kilku dniach zmarła.

Wraz z nią schodzi do grobu tajemnica Anny Andersen — obłąkanej, symulantki, czy może — wielkiej księżnej Anastazji? . . .

OBCE RZECZY WIEDZIEĆ DOBRZE JEST. — SVOJE, OBOWIĄZEK!

## CZY WIECIE, ŻE —

Rysuje HENRYK ARCHACKI  
Copyrighted 1934



PODRÓŻ PO POLSCE NR. 4



ALFRED  
ZIELIŃSKI  
SZAMPJONEM  
KREGLARZY  
W R. 1925

Podczas swej wyprawy do okolic Yukon na Alasce, Dr. Stefan Jarosz napotkał wiele nadzwyczajnych zabytków odnoszących się do Polaków, którzy kiedyś tamże żyli. Jednym z najciekawszych wydarzeń podczas jego podróży po rzece Yukon było, gdy usłyszał od swych przewodników mówiących o krainie Żurawskiego. Zaciekawiony tem, Dr. Jarosz dowiedział się, że ta nazwa była nadana tej części kraju ponieważ długie lata żył tam osiedlenie o takim nazwisku. Przewodnicy nadmienili, że jego grób jeszcze istnieje. Dr. Jarosz był tem tak zdumionym, że odwiedził rzeczony

grób i znalazł tam krzyż z napisem "Żurawski". Zachodził więc przypuszczenie, że Żurawski zbiegł z Sybiru i dostał się do tej krainy przekroczywszy cieśninę Beringa.

Ciekawym widokiem dla podróżnika w Polsce jest bardzo wiele kapliczek i krzyżów, które znajdują się przy drogach poza miastami. Każda wioska ustawiła swój szczególny krzyż lub też kapliczkę.

Drohiczyn znajduje się w woj. białostockim, na prawym brzegu Bugu. Niegdyś główne miasto ziemi drohiczkiej woj. podlaskiego do r. 1813 tworzące jedną całość z osadą tej sa-

mej nazwy na lewym brzegu rzeki (dawną stolicą Jadźwin-gów, założoną rzekomo w r. 1061). Miasto posiadało dawniej zamek, zniszczony w XVII w. Parafialny kościół katolicki miał być wzniesiony w r. 1350. Za Jana Kazimierza OO. Jezuici założyli tu kolegium i szkoły wyższe.

A. Zieliński jest jednym z najlepszych kreglarzy chędogoskich. W r. 1925 brał on udział w zawodach A. B. C. i zdobył tytuł światowy szampjonat kreglarski, uzyskawszy w grze 7006. Jest on pierwszym Polakiem, który kiedykolwiek odniósł takie zwycięstwo.



# HUMOR : ZART : SATYRA



## TAK, ALBO NIE

żona: — Pamiętasz, przed pięciu laty prosiłeś mnie o jedno słowo, które cię na całe życie uczyni szczęśliwym?

On: — Tak, pamiętam. A ty, jak zawsze, skłamałaś!



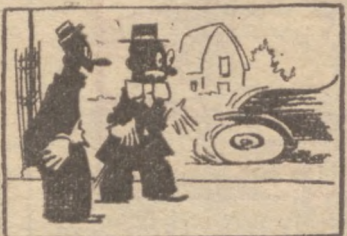
## A TO PECH

— A więc zerwałeś z zawodem jasnowidza?

— Tak, miałem szalonego pecha w ostatnich czasach. Pyta się mnie pewna dama, ile ma dzieci, odpowiadam, troje. Wszystko dobrze, zgadza się. Następnie zapytuje się mnie jakiś jegomość, ile on ma dzieci, odpowiadam, dwoje. A on mnie w gebę.

— A to dlaczego?

— Okazało się, że to był mąż owej pani z trojgiem dzieci.



## ON TO WIE

— Nasz dawny poseł Gruenbaum przyjechał do Warszawy z Londynu i miał odczyt.

— Co mówił?

— że wszyscy żydzi z Polski będą musieli stąd wywędrować.

— Oj, to jest głupi człowiek. On na to potrzebował się fatygować taki kawał drogi, a żeby nam to powiedzieć, o czym my wiemy i bez niego.



## DOBRA OPINIA

Iks i Ygrek spotkali się na ulicy.

— Ha, myślałem, żeś umarł — woła Iks.

— Czemu?

— Bo wczoraj ktoś się wyrażał bardzo dobrze o tobie.

## SUMIENNY URZĘDNIK

— Już mnie nieraz nabijali przemytnicy na gumowy brzuch — powiedział celnik Kuśmidrowicz, pakując długie szpikulec w brzuch bardzo grubego pasażera, — ale z przyjemnością stwierdzam, że tym razem mam do czynienia z przyzwoitym człowiekiem. Pański brzuch jest prawdziwy — dodał, widząc, że pasażer osuwa się na ziemię z wyprutymi kiszkaami.

# CIEŻKI KOSZ

Moja gospodyni wyjeżdżała do krewnych na prowincję, śpieszyła się bardzo na dworzec i przed wyjazdem zostawiła mi polecenie.

— W stołowym stoi duży kosz. Bardzo pana proszę, niech pan weźmie jutro tragarza i odeśle kosz do mojej bratowej. Będę panu bardzo wdzięczna.

Nazajutrz posłałem po tragarza. Przyszedł, obejrzał kosz i podrapał się w głowę.

— Z takim koszem, panie szanowny, sam nie dam rady. Trza po kolegę skoczyć.

Po chwili wrócił z kolegą. — Kolega również popatrzył na duży kosz i również podrapał się w głowę.

— Ale koszyczek — mruknął. — Taki bagaż z czwartego piętra znosić, to się zdrowo można przedzwiągać. Najlepiej by go było po linie na dół spuścić.

— Przez okno nie — zgodził — zauważył pierwszy tragarz.

— Przez okno nie — zgodził się drugi. — Ale możnaby, uważam dach zerwać i go przez dach.

— Jakto przez dach? — przeraziłem się.

— Zwyczajnie. Nad panem już piętra nie ma. Tylko dach. Zrobić dziurę i kosz przez tę dziurę... Tylko myślę, że gospodarz nie da.



## NIEZADOWOLONY

— Jest dobrze. Pan prezes od ministrów zabronił urzędnikom polowania na zwierzynę w prywatnych lasach.

— Co w tym dobrego? — Niechby pan prezes zabronił polowania na podatki w prywatnych kieszeniach, to rozumiałem. Ale lasy?



## W KOSZARACH

— Co trzeba zrobić przede wszystkim przed czyszczeniem karabinu? — pyta kapral.

— Obejrzeć numer! — odpowiada strzelec Brzdąc.

— A dlaczego?

— Żeby nie oczyścić cudzego, panie kapralu!

## W SĄDZIE

Sędzia: — Pan przysłuchiwał się przez kwadrans kłótni małżonków Kikirewiczów? Świadek: — Tak, panie sędzio.

— Jakie wyciągnął pan wnioski z tej kłótni?

— Powiedziałem sobie: lokomotywą nikt mnie nie zawlecze do ołtarza na własny ślub.

— I ja tak myślę — odechnąłem z ulgą.

Tragarze jeszcze chwilę przyglądali się groźnie wyglądającemu bagażowi i wreszcie starszy z nich zdecydował się.

— Nie ma rady. Trza go będzie po schodach taszczyć. Tylko przed taką robotą warto trochę sił nabrać. Nie masz pan czego do wypicia?

Miałem w swoim pokoju butelkę wódki. Zawolałem służącą Andzię, żeby przyniosła kieliszki.

— Tak panie szanowny — tłumaczyli mi tragarze, napełniając sobie kieliszki — żeby to była poduszka, albo pudełko ciastek, toby z tym tyle kłopotu nie było. Ale przy takim koszu, to się trza dobrze nadwyrężyć... Ale jak się trochę pokrzepim, złapiemy się za robotę i kosz się odstawi... Nie masz pan czego zagryźć pod te wódki?

Andzia przyniosła z kuchni wędzonego śledzia. Panowie zagryźli śledziem i delikatnie zwrócili mu uwagę.

— Owszem, śledź pod wódkę dobry. Ale nie krzepi. Kawalek mięsa dobrzeby zrobił... Nam się nie o smak rozchodzi, tylko żeby siły nabrać.

Dałem Andzi parę groszy na kielbasę, i widząc, że to się trochę przeciągnie, poszedłem do swego pokoju.

## TROSKLIWY LEKARZ

Nieżyjący już dziś dr. K., uchodził w swoim czasie za najbardziej troskliwego lekarza w Warszawie. Opowiadają o nim, że pewnego razu, odwiedzając jednego ze swych pacjentów, spytał żony jeszcze w przedpokoju.

— Jakże tam dziś nasz chory, kochana pani?

— Właśnie — odparła kobieta, rzewnie łzy lejąc — właśnie, panie doktorze umarł wczoraj wieczorem.

— Umarł — powtórzył lekarz przejęty — umarł... oooo, no a po tych proszkach, com mu rano zapisał, pocił się, pocił?

— Pocił, panie doktorze — odrzekła zapałkana niewiasta.

— A to dobrze, to dobrze — powiedział zadowolony lekarz.

## NIE PIJĄ KAWY

Sławny skrzypek niemiecki Wilhelmy w czasie swego zagranicznego tournée, został po koncercie w Londynie zaproszony przez jedną ze swych rodaczek na kawę. Po przyjęciu, pani domu zwraca się do Wilhelmy'ego z zapytaniem, gdzie są skrzypce.

Na to mistrz:

— Skrzypce kazały panią przeprosić, że zostały w domu, ponieważ kawy nie piją.

## ŚLUSZNI

Wierzyciel: — Na długi nie ma pan pieniędzy, a pierwszą klasą może pan jeździć!

Dłużnik: — To z wyrachowania, bo w trzeciej spotkałbym moich wierzycieli.

## NIE CHWALI SIĘ

Tonący: — Na pomoc! Tonę! Nie umiem pływać!

Głos z brzegu: — Ja także do diabła! Ale nie krzyczę o tym tak głośno!

Po kwadransie przyszła do mnie Andzia z kolorami na twarzy i oświadczyła, że panowie proszą o jeszcze jedną buteleczkę, bo jeszcze czują słabość w rękach.

Nie miałem serca odmówić... Dałem pieniądze, położyłem się na tapeczanie i zasnąłem.

Obudziły mnie śmiechy, chichot Andzi i dźwięki ustawionego patefonu. Wszedłem do stołowego pokoju.

— Moi panowie! To trochę za długo trwa.

— Zaraz, zaraz, panie szanowny. O humor nam się rozchodzi. Jak tylko humoru nabierzem, to złapiem się za robotę i pójdzie jak po maśle — uspokoił mnie tragarz.

Wróciłem do siebie... Nagle! usłyszałem trzask! Wbiegłem do pokoju. Na środku stał jeden z tragarzy, tkwiący w rozwalonym koszu wbitym mu na głowę.

— Co się tu stało?

— A ten łatek w ucho mnie ugryzł — wyjaśniła czerwona, jak burak Andzia. — Więc go rąbnąłem tym koszem w łeb.

— Tym koszem? — spytałem zdumiony. — Udźwignęła Andzia?

— A co miałam nie udźwignąć? A bo to co waży? Przecież ten kosz jest pusty.



## U CHOREGO

— Pan musi uniknąć podrażnień — mówi lekarz — nie może pan też pić piwa, wina i wogóle żadnego alkoholu, tylko wodę.

— Ależ panie doktorze! Nic mnie tak nie rozdrażnia, jak picie wody!



## CIEKAWY

— Panie profesorze! W bibliotece jest włamywacz!

— Rzeczywiście, a co czyta?!

## W MOSKWIE

Odprawa u Stalina.

Naczelnik G. P. U. — Towarzyszu komisarzu, z wysłanych do Hiszpanii wojsk, wróciło już dwa tysiące cudobohaterów.

Stalin. — Dużo przywieźli ze sobą sławy i zaszczytów?

Naczelnik G. P. U. — Nic, ale za to dwanaście tysięcy zegarków złotych, dwa razy tyle srebrnych łyżek, noży i widelców, około dwudziestu tysięcy kolczyków i pierścionków z kamyczkami i bez, łomu złotego ze dwie tony i pełne czemodany innego drobiazgu.



## JASNA SYTUACJA

— Tyle razy prosiłam cię, Teodorze, żebyś nie czytał przy jedzeniu! Nie znoszę niejasnych sytuacji!

— A gdzie tu jest jakaś niejasna sytuacja?

— No, bo nie wiem, czy się irytujesz z powodu gazety czy z powodu jedzenia!



## W POCIĄGU

Rzecz dzieje się w wagonie sypialnym.

On i ona.

Poznali się niedawno. Podobali się wzajemnie.

Nagle ona:

— Ależ panie, jakże można? Konduktor może wejść...

— To pani powie, że jestem pani mężem.

— Kiedy nie uwierzy.

— A to dlaczego?

— Bo, przed godziną zastał mnie już w podobnej sytuacji z jakimś innym panem, który razem ze mną jechał i musiałam już tamtego zrobić moim mężem.



## POWÓD DO RADOŚCI

— Ja się dziwię, że gojóm chciało się przez dwa tygodnie bić pomiędzy sobą i skakać w Berlinie na Olimpiadzie.

— Wy się nie dziwcie, tylko się z tego radujcie. Jak goje się wytluką i wyskaczą na Olimpiadzie, to im odechce się tłuc żydów i skakać do ich geseftów.



## SPRAWY MIESZKANIOWE

— Ile pan płaci komornego?

— 150 złotych miesięcznie.

— Czy razem z kosztami sądowymi?

## LOGICZNE

— Morycek, czego jęczysz?

— Ząb mnie boli.

— Chodź do dentysty.

— Nie pójdę. Boję się.

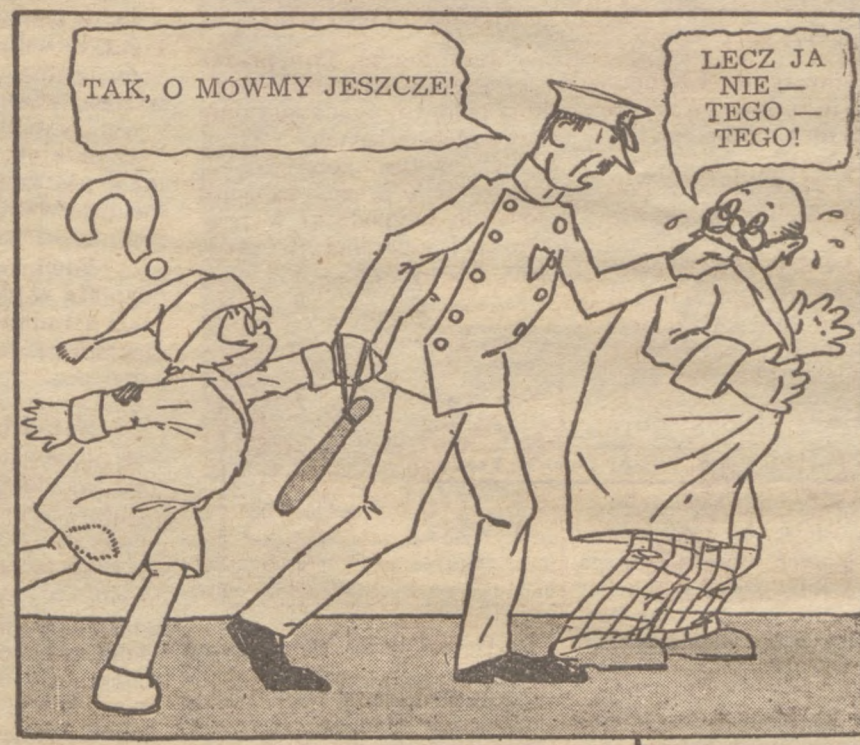
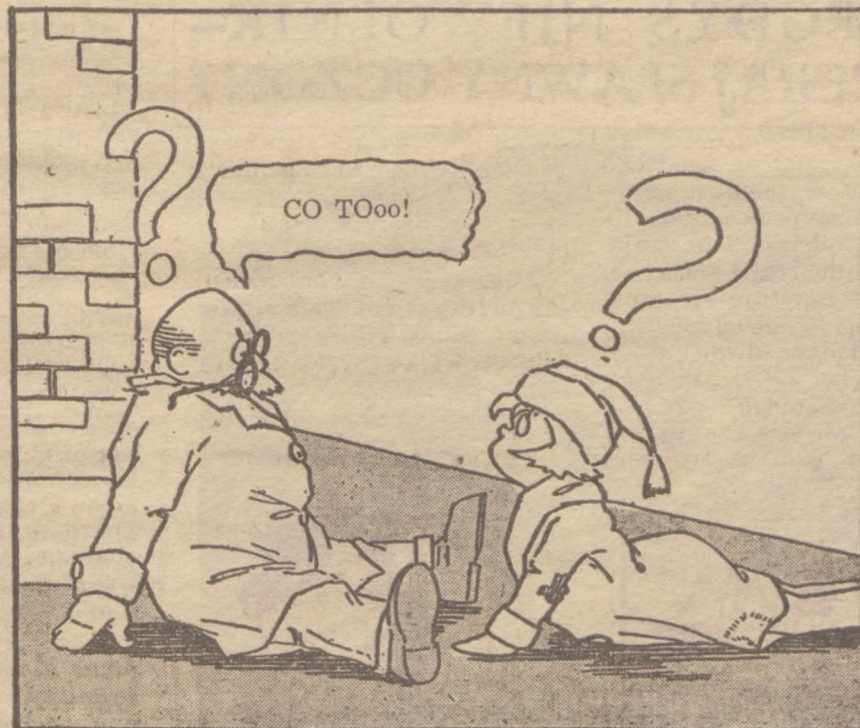
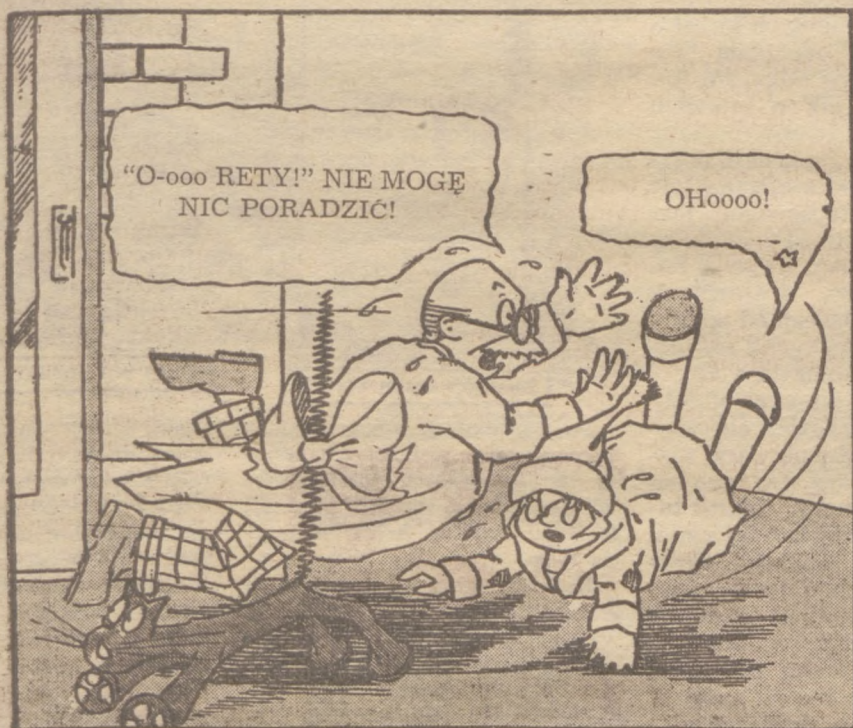
— Nie bój się, on ci nic nie zrobi.

— To po co chodzić?



# » Lilijka z Zaulka «

CIOTKA GERTRUDA ZACZĘŁA KRZYCZEĆ WYSTRASZONA, GDY ZOBACZYŁA PREZENT WUJA GERWAZEGO. WUJ GERWAZY ZNÓW MYŚLAŁ, ŻE SIĘ PRZELEKŁA JEGO WIDOKU I ZACZĄŁ UCIEKAĆ JAK SZALONY, AŻ SIĘ ZA NIM KURZYŁO. LILIJKA WCIĄŻ UGANIAŁA SIĘ ZA KOTKIEM PO MIEŚCIE — TERAZ DALEJ —



## Taki ból to nie żadna przyjemność

P. Bernard jest stałym klientem fryzjerni, gdzie dział pielęgnacji paznokci czyli t. zw. manicure prowadzi urocza p. Sabina.

P. Bernard robi sobie manicure co najmniej dwa razy w tygodniu i kiedy p. Sabina trzyma w swej drobnej dłoni jego męskie palce, rozpyływa się z zadowolenia.

— Jak mnie pani trzyma za palce — mówi — to mnie przechodzi jakiś prąd. Po prostu

czuję drgawki. Jakbym był żarówką elektryczną, tak się pali.

— Może pan siedzi na drucie elektrycznym — zauważyła pewnego razu p. Sabina, kiedy p. Bernard znów wspominał o denerwującym go prądzie.

— Nie! — zaprzeczył p. Bernard. — Ja siedzę na drewnianym krześle. A ten prąd idzie od pani... Czasem, kiedy mnie pani tak trzyma za rękę,

czuję jak mnie ten prąd pali. — To ten pęcherz na dłoni jest ode mnie? — zdziwiła się filuternie p. Sabina.

— Nie! Ten pęcherz jest od rozgrzanego czajnika. Ale te pęcherze na sercu, to są od pani. Ja się tak do pani palę, że sobie całe serce odparzyłem.

— Swędzi pana? — Jeszcze jak i najgorsze, że się w serce nie można podrapać.

Panna Sabina skończyła pracę nad jedną ręką i zabrała się do drugiej.

Pan Bernard opuścił nie-

znacznie wolną rękę i zaczął nią głaskać ramię uroczej manicurzystki.

Panna Sabina cofnęła gniewnie ramię.

— Panie Beńku. Co pan robi?

— Szukam licznika. Chcę wiedzieć skąd ten prąd u pani idzie.

— Przestań pan, bo pana skaleczę.

— Kalcęz pani. Największy ból od pani, to jest tylko przyjemność.

Ośmielona takim powiedzeniem p. Sabina strzeliła na-

trętnego gościa w twarz.

— Chcesz pan przyjemność, masz pan przyjemność!

Ale pan Bernard zamiast się cieszyć, zerwał się oburzony.

— Co? — ryknął. — Stałego klienta się bije po pysku?

Wyszedł z niedokończonym manicurem i nazajutrz wniósł skargę do sądu, w której wyjaśnił, że przez omyłkę zamiast podrapać własne ramię, podrapał ramię p. Sabiny.

Sąd jednak doszedł do wniosku, że oburzenie p. Sabiny było uzasadnione i ogłosił wyrok uniewinniający.



Z przyrody i techniki.

# CZŁOWIEK POD WODĄ

Kierownictwo admiralicji angielskiej dokonało ciekawych obliczeń, z których wynika, iż podczas wojny światowej zatono blisko 5000 okrętów. Wartość ładunku, który był w nich zawarty, miała wynosić co najmniej kilka miliardów dolarów.

Sprawą wydobywania niezwykle cennych ładunków interesowano się od dawna, a o skuteczności wysiłków świadczy fakt, że dotąd wydobyto z dna mórz tyle cennego ładunku, że wartość jego przewyższa kilkakrotnie wartość złota wydobytego z najbogatszych kopalni kalifornijskich.

Niedawno temu dzienniki doniosły, że pewne konsorcjum angielskie projektuje na wiosnę rozpocząć prace nad wydobywaniem z głębin morskich kosztownego ładunku zatopionej podczas wojny "Lusitanii". Parowiec ten o pojemności 32.000 ton, został storpedowany przez niemiecką łódź podwodną i leży na głębokości 90 metrów. Obliczono dokładnie

odległość od wybrzeży Islandii. Trudność wydobywania ładunku "Lusitanii" polega na tym, że wymaga ona bardzo długiej i uciążliwej pracy nurków. W pierwszym rzędzie muszą oni w kadłubie wywiercić odpowiednie otwory, aby dostać się przez nie do wnętrza.

Sztuka przebywania pod wodą znana była już w najdawniejszych czasach. Sztuka ta i obecnie kultywowana jest wśród ludów zamieszkujących wybrzeża mórz ciepłych i uprawiających nurkowanie, w celu wydobywania pereł i gąbek. Jednakże człowiek może być w najlepszym wypadku tylko do trzech minut bez dopływu powietrza. Dlatego też od najdawniejszych czasów przemysłowano nad aparatami, które by umożliwiły człowiekowi dłuższy pobyt pod wodą.

O próbach dłuższego pobytu pod wodą wspomina już Homer w "Iliadzie". Arystoteles pisze o Aleksandrze Wielkim, że opuszczał się pod wodę w specjalnym aparacie. Pierw-

sze próby przedłużania pobytu człowieka pod wodą polegały na tym, że nurek miał głowę umieszczoną w hełmie dość obszernym. Zapas powietrza, zawarty w hełmie, wystarczał na wykonanie kilkunastu oddechów.

W XV-tym wieku zaczęto stosować pierwsze dzwony ze znacznie większym zapasem powietrza. Dopiero jednak zastosowanie specjalnych pomp pchnęło sprawę na właściwe tory. Dla wykonywania skomplikowanych i długotrwałych prac podwodnych poczęto konstruować kesony, które są dalszym udoskonaleniem dzwonów. Posiadają one cały system kabin o stopniowo zmieniającym się ciśnieniu powietrza. Jednakże kesony nadają się jedynie tam, gdzie praca człowieka może być zlokalizowana na niewielkiej przestrzeni.

Bardziej doskonałe z punktu widzenia techniki są aparaty, pozwalające nurkowi na większą swobodę i na większe oddalanie się od bazy, dostarczającej mu powietrze.

W morzach ciepłych kwestia gwałtownego obniżenia się temperatury nie odgrywa tak wielkiej roli, jak w morzach zimnych.

Współczesne japońskie przyrządy nurkowe mają kształt maski, która dopasowana jest do głowy, a chroni jedynie oczy i nos. Nurek wdycha nosem powietrze, dostarczane mu do węża, idącego od pompy zewnętrznej, wydycha zaś ustami bezpośrednio do wody.

W morzach zimnych należy dbać również o odzież, chroniącą nurka przed wpływami niskiej temperatury. Do tego celu służą skafandry. Aparat taki składa się najczęściej z nieprzemakalnej odzieży, okrywającej całe ciało nurka aż do szyi, i połączonej na poziomie szyi z hełmem wkładanym przez głowę. Hełm ma takie rozmiary, że nurek może w nim swobodnie poruszać głowę; z przodu i z obu boków hełm posiada specjalne szkła. Z tyłu hełm łączy się z węzłem, dostarczającym powietrze.

Na skafandrze, a także na podeszwach zawieszają się obciążenia z ołowiu. Robi się to po to, aby zapewnić równowagę nurkowi i zapobiec uniesieniu go przez wodę.

Największa głębokość, osiągnięta w skafandrach, wyniosła 70 metrów. Należy jednak pamiętać, że pobyt na tej głębokości może trwać bardzo krótko. Ażeby zdać sobie sprawę z ciężkiej próby, na którą narażony jest organizm nurka na tej głębokości, należy sobie przypomnieć, że ciało jego poddane jest ciśnieniu 8 razy przewyższającemu normalne ciśnienie atmosferyczne.

Pompy dostarczają powietrze również pod tym ciśnieniem, a więc nurek oddycha powietrzem wielokrotnie gęstszym, niż to, do którego przystosowane są ludzkie płuca. Śmierć lub ciężkie schorzenia są częstym skutkiem pobytu nawet na mniejszych głębokościach.

W ostatnich latach czynione są próby ze sztywnymi aparatami, które uniezależniają nurka od ciśnienia wody. Głowa i tułów nurka są jak gdyby zamknięte w stalowym futerale, ręce i nogi są również opancerzone przez stal w taki jednak sposób, że ruchy są umożliwiające. Nurek znajduje się całkowicie wewnątrz aparatu i oddycha powietrzem o normalnym ciśnieniu. Pancerze rąk zakończone są rodzajem szczypców, które mu zastępu-

## SREBRNY JUBILEUSZ RZĄDÓW KRÓLA DANII



Król Christian X

Następca tronu Fredrik

Ulica w Kopenhadze

Po wspaniałych uroczystościach koronacyjnych w Londynie, odbyły się uroczystości jubileuszowe w Kopenhadze, Dania, z okazji 25-lecia rządów króla Krystyna X-go.

Król Krystyn wstąpił na tron po śmierci swego ojca, Fryderyka VIII-go w roku 1912. Okres jego rządów zaznaczył się bardzo dodatnimi rezultatami.

Podczas, gdy trony innych królów waliły się w gruzy, Dania pozostała wierna dla swego władcy. Wprawdzie w roku 1920 dał się zauważyć ruch w celu zmiany rządów na republikańskie, lecz ruch ten trwał bardzo krótko.

Poddani króla duńskiego wymagają przedewszystkiem od swego władcy zdrowego rozsądku. Król Krystyn jest człowiekiem rozumnym a przytem bardzo skromnym.

ją ręce. W tego rodzaju sztywnych aparatach osiągnęto już głębokość około 200 metrów.

Ciężki i niebezpieczny zawód nurka wymaga dobrego zdrowia, odwagi i orientacji. Na głębokości 8 metrów widzi się w promieniu od 2 do 4 metrów. Na głębokości zaś 20 metrów można z ledwością odróżnić palce wyciągniętej ręki. Bardzo niebezpiecznym momentem w pracy nurka jest jego wydobawanie się na powierzchnię. Zbyt szybkie wyciągnięcie nurka na powierzchnię, a więc i gwałtowny spadek ciśnienia, wywołuje wydzielanie się z krwi pęcherzyków azotu, które zostały pochłonięte w nadmiarze pod wpływem wysokiego ciśnienia. Pęcherzyki te zakorkowują naczynia krwionośne i wywołują cały szereg bolesnych i niebezpiecznych dolegliwości.

Oprócz tego wskutek gwałtownego obniżenia ciśnienia na skórę występują krwotoki z uszu, gardła, nosa i płuc. Dlatego wyciągnięcie nurka na powierzchnię wymaga wiele ostrożności i doświadczenia. Należy zarządzać odpowiednie przerwy, aby organizm miał możliwość przystosować się do nowych warunków.

Postać jego jest niemal wszystkim znana, gdyż często ukazuje na ulicach Kopenhagi bez żadnej asysty.

Żoną jego jest była księżniczka meklemburska; następcą zaś jego jest książę Fryderyk IX-ty.

Ludność Danii jest przeważnie rolniczą; trzy czwarte gruntu tego kraju są uprawne. Głównym przemysłem są produkty z nabiału; z jakich utrzymuje się około 500.000 farmerów. Dania eksportuje znaczne ilości jaj i masła do Anglii i Niemiec.

Niemcy spoglądają łakomym okiem w stronę Danii a zwłaszcza w stronę bogatego Szlezewiku, jaki leży pomiędzy Danią i Niemcami i radeby go zagarnąć.

Gdyby jednak wybuchły jakiegokolwiek zawikłania dyplomatyczne z tego względu, na pomoc Danii pośpieszy Szwecja i Finlandia.

Na głębokość 50 metrów opuszcza się nurka w ciągu około 6 do 8 minut. Wyciągnięcie zaś jego na powierzchnię z tej głębokości powinno trwać co najmniej 50 minut.

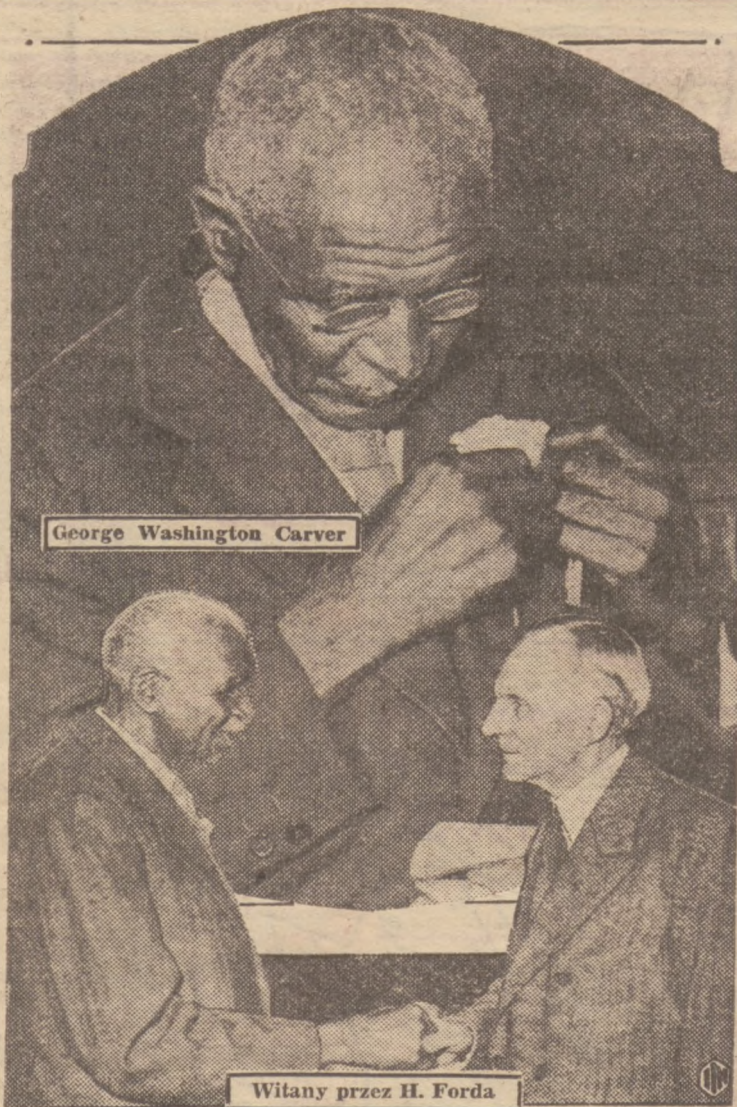
Nurkowie rekrutują się przeważnie z marynarzy. Za najdzielniejszych nurków uchodzą Japończycy i Szwedzi. Obecnie we wszystkich krajach, posiadających własną marynarkę, znajdują się specjalne szkoły dla nurków. Wschodni sąsiad Polski utworzył nawet dla prac i badań podwodnych specjalną instytucję pod nazwą "Epron". Szkoła ta zatrudnia blisko 100 nurków, z których każdy znajduje się pod wodą 300 godzin ćwiczebnych w ciągu roku.

Rolę nurków w walce człowieka z żywiołem morskim oceniono specjalnie w ostatnich kilku latach. Toteż ustawodawstwo społeczne otacza ich specjalną opieką, a społeczeństwo szacunkiem i sympatią.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dalsze zdobycze naukowo-techniczne pozwolą na dokładniejsze badania przestrzeni podwodnych.

Dr. W. L.

## NIEGDYŚ NIEWOLNIK— DZISIAJ SŁAWNY UCZONY



George Washington Carver

Witany przez H. Forda

Do rzędu wybitnych uczonych w tym kraju, należy George Washington Carver, murzyn a swego czasu niewolnik. Ostatnio fakultet instytutu Tuskegee przyznał Carverowi jeszcze jedno odznaczenie na polu wynalazków z dziedziny agronomii.

George Washington Carver urodził się na farmie w pobliżu Diamond Grove, Mo. około roku 1864 z rodziców niewolników. Z lat dziecięcych pozostał mu w pamięci przykry incydent, gdy razem z matką został wykradziony i przetransportowany do Arkansas. Matki swej już nigdy nie zobaczył, gdyż następnie wymieniono go za konia wartości \$300.00.

Gdy jego poprzedni właściciel dowiedział się o miejscu jego pobytu, postarał się o odzyskanie chłopaka, a następnie pomógł mu do skończenia wyższej szkoły w Minneapolis, Kansas i kolegium stanowego w Iowa.

Po otrzymaniu stopnia uniwersyteckiego na wydziale agronomicznym w roku 1894, Carver wszedł w skład fakultetu. Podczas swej

profesury w instytucie Tuskegee, zdobył sławę, jako wybitny chemik. Obecnie jest on dyrektorem badawczego wydziału agronomicznego.

Carverowi udało się otrzymać ponad sto rozmaitych produktów ze słodkich kartofli, około trzysta z orzechów ziemnych, (peanuts). Wynalazki te okazały się błogosławieństwem dla małego farmera na południu, który nie może hodować bawełny.

Metoda badawcza Carvera jest unikatem. Ranki spędza na wędrowaniu przez pola i lasy, zbierając różne rośliny i ziota, jakie znosi do swego laboratorium dla przeprowadzenia analizy.

Nie posiada rodziny i oddany jest wyłącznie swej pracy.

Żyje bardzo skromnie, niema wielkich zysków ze swoich odkryć, lecz na polu nauki zdobył sławę.

Otrzymał też rozmaite honorowe odznaczenia: jest członkiem Królewskiej Akademii Sztuki w Londynie oraz otrzymał w roku 1923 medal Spingarna.



# Wystawa Paryska Skupia Uwagę Świata

W WIECZORNEJ ciszy wielkiego Paryża nagle rozległy się odgłosy strzałów. Początkowo pojedyncze, potem salwa karabinowa, potem kulomioty, ich trzask mieszany z grą karabinów...

Paryżanie niełatwo dają się wyprowadzić z równowagi. Tego jednak wieczora obojętność przeobraziła się w niepokój. W Paryżu w podobnych chwilach można niepokoić się: nie można być ciekawym. Policjanci spacerowali spokojnie na posterunkach, zaś wogóle nikt nie umiał objaśnić znaczenia tej kanonady. Manewry? Jakaś zabawa strzelnicza? Napewno nie!

Manewry nie odbywają się w centrum Paryża, zaś strzelanina była zbyt intensywna, by mogła pochodzić z zabawy. Więc awantura? Krwawa konsekwencja jakiejś manifestacji?... Ludzie wylegli przed domy. Zapelnili się okna, pochylało okiennice wszystkich pięter.... Nikt nie ruszał się: Paryż jest zbyt wielki, by w jednej dzielnicy można było zgadnąć, skąd pochodzą te odgłosy, z której strony. Anonimowość wielkiego miasta...

Nie zatrzymując się, szedłem dalej. Po chwili dzwoniłem do apartamentu siódmego piętra, dokąd właśnie udawałem się. Gospodarze przyjęli mnie w ciemnych pokojach. Me przeżalenie rosło: atak powietrzny?! Już...

Po chwili poprowadzono mnie do okna. Wychodzi ono ponad dachami sąsiednich domów — na Pola Marsowe. — Wieża Eiffla widnieje jak na dłoni. Wykrzyknąłem z podziwu: ta kanonada, to — próba iluminacji wieży Eiffla, przygotowywanych na wystawę... Złudzenie było doprawdy zbyt silne!

Teraz stoję i podziwiam. — Z ołówkiem w ręku notuję treść widowiska. Nie są to już oderwane efekty świetlne: całość fantastyczna, pełna uroku i poezji, wrażeń różnorodnych, następujących po sobie z szybkością błyskawiczną, wrażeń, uzyskiwanych drogą sprzężenia, wszystkich możliwych efektów świetlnych w jedną gamę. W ręku "reżysera" środki te, spotęgowane różnorodnością kolorów — dają przedstawienie nowe i niespodziewane.

Witkiewicz czy Marinetti, nowatorzy sztuki — głoszący takie czy inne nowe drogi dla widowisk, nie pomyśleli o "czystej" sztuce tego rodzaju. To, co w manifestie byłoby teorią futurystów, dziś stało się rzeczywistością i nikomu na myśl nie wpadnie nazwać tego nowatorstwem, lecz poprostu: nowością.

Technika dostarczyła dekoratorom świetlnym środków różnorodnych. Przedewszystkiem więc usunięto całkowicie znaną już powszechnie reklamę świetlną Citroena, która z miliona lampek elektrycznych wyświeślała na całej wysokości wieży fontanny świetlne i błyskawice, strumienie ognia i wreszcie — reklamę firmy. Na miejsce tego dolną część wieży udekorowano zespołem lamp neonowych, układających się w różnokolorowe desenie. Koronkowe wiązania stalowe wieży, liczące 300 metrów wysokości, oświetlają wieżę od wewnątrz rzutami białych smug reflektorowych, wznoszących się od dołu ku górze. Zaniechano więc naświetlania wieży od zewnątrz —

## Wieża Eiffla Bombarduje Paryż

### Dziwna Kanonada Niepokoi Paryżan; Rozwiązanie Zagadki; Trzysto-metrowy słup światła; Reflektory i Fajerwerki

rozpowszechniony ostatnio system, przyjęty już na całym świecie. Wieża cała swą czernią odbija się od nocy rozżarzona od wewnątrz białością tego światła.

Dopiero teraz w sukurs idą reflektory różnokolorowe. Rozmieszczone w różnych, wystudiowanych punktach wieży, na różnych wysokościach, reflektory te pozwalają raz na wytworzenie nad głowicą wieży (wysoko — na wysokości 300 metrów) wachlarza, bijącego w niebo i widocznego z odległości kilkudziesięciu kilometrów!... Wachlarz związa się, ustępując miejsca różnym innym obrazom; wieża cała swą wysokością służy za warsztat, za kanwę, za tło...

Technika sięgnęła i w dziedzinę "starą": wyzyskała fajerwerki. To one tam, na dole, na ulicy i na niższych piętrach, skąd nie widać nieba nad wieżą Eiffla, bo mury domów za wysokie, to one — słuchane, ale niewidoczne, wytworzyły złudzenie bombardowania.

Fajerwerki, wypuszczane również z różnych punktów wieży, układają się w przeróżne obrazy. Raz więc z dolnej platformy buchnął ku niebu biały snop zboża z białego ognia, snop, przetwarzający się w łan, łan biały, potem kolorowy, łan na niwie, którego "dojrzewają" fantastyczne kwiaty na długich ogniowych łodygach, zapewne przyciągnięte żarem licznych słońc, jedno-

ześnie iskrzących się wysoko, wyrzucone z czubka wieży... Słońca gasną. Zboże "wiednie" i błednie. Za to kwiaty coraz liczniejsze, coraz bajeczniejsze przekwitają i w noc rozpryskują się szeroko i wysoko, niesione urojonym wiatrem — "nasiona" różnokolorowe, rozpryskują się i nikną w czerni nocy paryskiej...

Na tym nie koniec! Obrazy następują jeden po drugim. Tempo ich raz szybkie, raz wolne, rytm nierówny, różnorodny, nieprzypadkowy. Wreszcie następuje cisza. Okienice zamykają się. Paryżanie, nie domyślając się nawet jakiego to widowiska echa słyszeli — idą uspokojeni spać. My nie przestajemy patrzeć na czar-

ny ekran nieba, na którym nie powtarza się już żadna scena fantazji. Wsluchuję się: widowskiom tym ma towarzyszyć muzyka. Wieża Eiffla będzie akompaniowała sobie z ogromnych głośników... Jeśli można się tak wyrazić.

Użyto wyrażenia, że wieża "Eiffla będzie rozżarzona". — Trudno o inne wyrażenie! Gdyby wieżę Eiffla nie było — trzeba by ją chyba było wybudować, by takie widowisko umożliwić... F. Z.

Dodajmy, że w innym miejscu, na placu Warszawskim, będzie teatr fontann wodnych i świetlnych, poruszanych i komponowanych stosownie do gry na specjalnie urządzonym prawdziwym pianinie!

#### WYBÓR

— Pawełku — rzekła troskliwa żona do męża — wiesz przecież, że lekarz zabronił ci pić piwo do jedzenia. A teraz obok twojego talerza stoi duża szklanka z piwem.

— Zupełnie słuszna uwaga, kochana żoneczko. — Kelner, niech pan zabierze to jedzenie z powrotem.

Kupcie Tylko Prawdziwą

## NORGE

ROLLATOR  
LODÓWKĘ

AND  
BE SURE OF  
*Dependable cold*  
WHEN THE  
WEATHER IS HOT!



PRZYJDZIEcie oglądać tę sensacyjną lodówkę — z mechanizmem o nadzwyczajnej sile wytwarzania zimna — z jej WYGODNYM urządzeniem wnętrza w 9 odmianach — i z innymi licznymi zaletami. Kupcie teraz a oszczędzicie. Przyjdziecie po szczegóły.

## NORGE

Rollator Refrigeration  
REG. U. S. PAT. OFF.

NA DOGODNE SPŁATY.  
Sadowski Furniture House  
1617-19 ASHLAND AVE.



## GROSLY SHELVADOR

### SADOWSKI FURNITURE HOUSE

Wielki Wybór Mebli Na 3-ch Piętrach  
1617-19 ASHLAND AVENUE

Beautyrest Twin Studio Couch  
by SIMMONS



Jeżeli szanujecie  
swe zdrowie kup-  
cie Beauty Rest.

Simmons  
Kanapka  
lub  
Łóżko

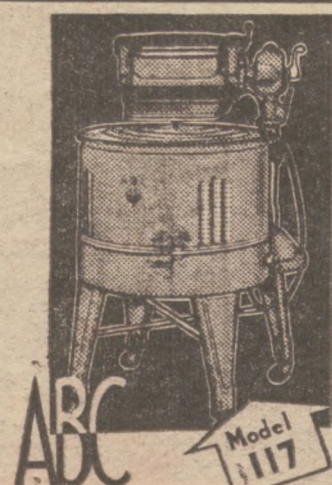
Beautyrest Mattress and Box Spring  
by SIMMONS

Wygodne  
Beautyrest  
Materace  
Sprężyny



## SADOWSKI FURNITURE HOUSE

Wielki Wybór Mebli Na 3-ch Piętrach  
1617-19 ASHLAND AVENUE



### MASZYNA DO PRANIA

Pierze Czyściej,  
Prędej, Bezpieczniej,  
Bielej

ABC Maszyna do Prania Model 117, jest zbudowana by trwała przez lata i jest najlepszej jakości taną maszyną do prania. Wyposażona w ABC francuskiego typu Agitator, w kilku minutach wypierze białiznę by była śnieżno BIAŁA. Ta silna, precyzyjnie zbudowana ABC maszyna posiada patentowaną ABC wyżymaczkę na czterech sprężynach, poruszającą się i zamykającą w ośmiu pozycjach... ABC finger-touch clothes feeder... wielkie balloon rolki i inne zalety. Gładka, cała z porcelany balia posiada tak zw. "flexers" przyczyniające się do lepszego prania.

ABC maszyna do prania model 117 oszczędzi wam wiele pieniędzy, zdrowia, białizny i wydatków na białiznę... pierze czyściej, prędzej, bezpieczniej i bielej.

Zatelefonujcie po bezpłatną demonstrację

Sadowski Furniture House  
1617-19 ASHLAND AVE.



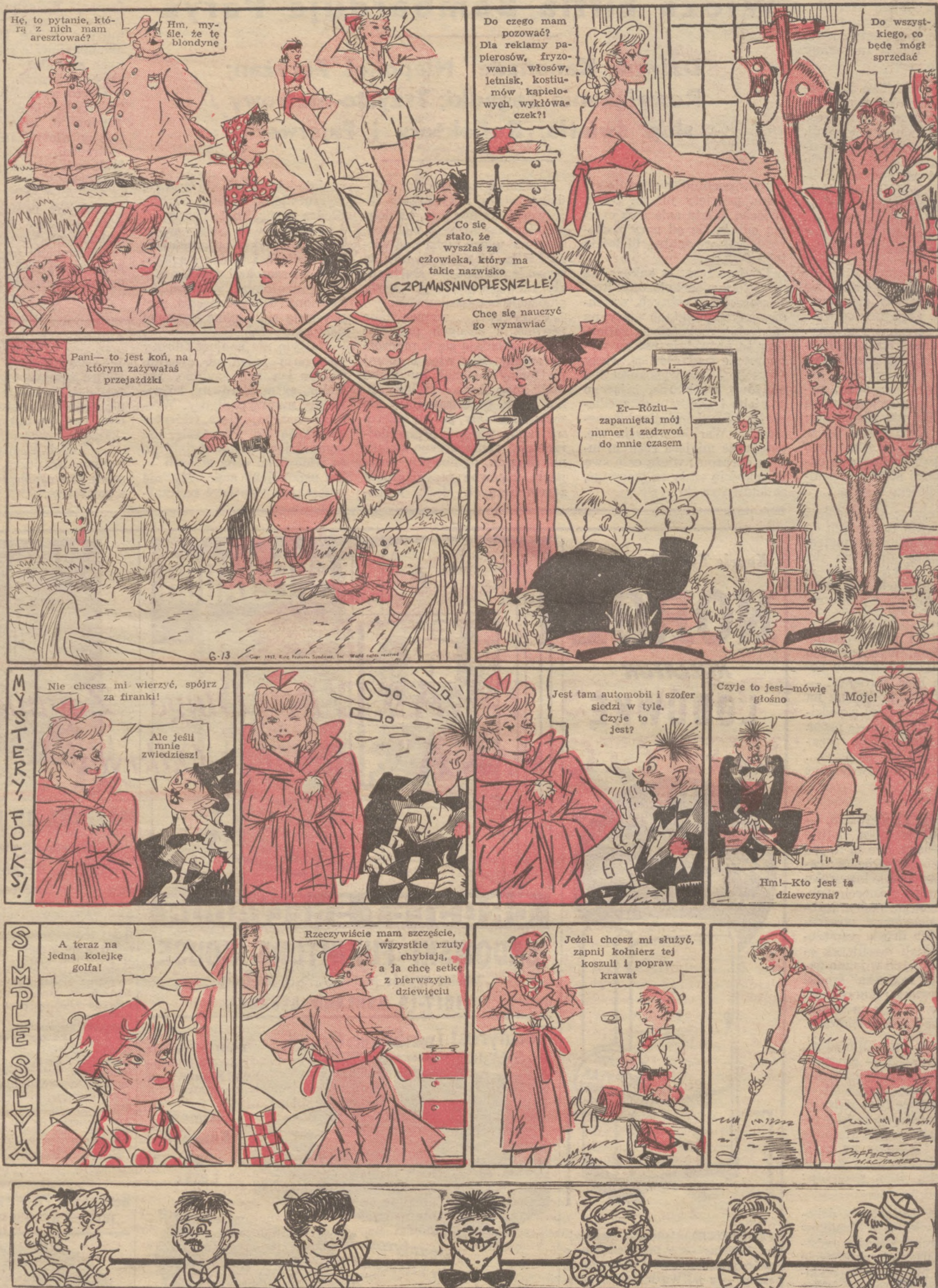
Przy kupnie DYWANA uważajcie na ten znak JAKOŚCI.  
Mamy na składzie kompletny zapas BIGELOW DYWANÓW



# Ah! Ci Ludzie!

Rysuje

Jefferson Machamer



## WAŻNA PRZESZKODA

Pacek i Kiszka siedzą przy stoliku w kawiarni.

— Czemuś taki smutny? — pyta Pacek.

— Ach! Tragedia, przyjacielu.

— Co się takiego stało?

— Zakochałem się.

— To jeszcze nie powód do smutku. Wypadki chodzą po ludziach. Ale któż to jest wybranką twego serca?

— Niewiasta.

— Ja myślę, że nie mężczyzna. Ale co to za niewiasta?

— Uroczą!

— Kiszka, bądźże rozsądny. Rozumiem, że jest uroczą. Ale chciałbym o niej wiedzieć coś więcej, Imię, nazwisko, wiek, stan majątkowy.

— Przyjacielu to wszystko nie ma dla mnie znaczenia! Wiem tylko tyle, że ją kocham beznadziejnie. Nazwisko, pieniądze.... Cóż mnie to teraz obchodzi?

— No, jeżeli sprawy tak daleko zaszły, to się z nią ożeń.

— Ba! Gdybym mógł!

— Nie możesz? A dlaczego?

— Rządca mi nie pozwala!

— Kto ci nie pozwala?

— Rządca tego domu, w którym mieszkam.

— Czyś ty zwariował?

— Nie. Jestem przy zdrowych zmysłach.

— Jesteś zdrow, zakochany i liczysz się ze zdaniem rządcy?

— Ha! Cóż mogę zrobić?

— Nie rozumiem. Rządca może się wtrącać do meldun-

ków, do metryk, ale nie do twego ożenku.

— A on jednak się nie zgadza.

— Więc ty mu powiedz prosto z mostu, że ożenisz się z swą wybranką i basta.

— Ach! On mi nie pozwoli.

— Kiszka zastanów się. Już dawno skończyłeś dwadzieścia

jeden lat, a więc jesteś pełnoletni. Rządca nie jest twym ojcem, ani matką. Nie powin-

ny go wcale obchodzić twoje sprawy sercowe. Miłość to nie

jest meldunek. Nie pytaj go o

nic i ożeń się.

— Ach, to niemożliwe. Muszę mieć jego zgodę, a wiem, że nie uzyskam jej.

Pacyk zerwał się z krzesła.

— Idioto! Kretynie połama-

ny! Któż to prosi rządcę o pozwolenie na ożenek?

Nie gadam z tobą więcej.

Dowidzenia.

Kiszka chwycił go za rękaw.

— Pacyk! Zaczekaj! Nie

gniewaj się, kochany. Ale, aby

ożenić się, muszę mieć pozwo-

lenie naszego rządcy.

— Dlaczego musisz, bałwa-

nie? Dlaczego?!

— Przecież to jego córka!



**KOBIETY PIKIETUJĄCE FABRYKĘ.** Pod fabryką Youngstown Sheet and Tube Co., w Indiana Harbor, w której toczy się strajk 7.600 zatrudnionych w tej fabryce—żony, córki i sympatyczki strajku, pomagają w pikietowaniu fabryk. W fabryce tej pracuje również sporo Polaków. (Acme)



**KOPALISKA NA TERENIE ZAMKU WARSZAWSKIEGO.** Odkopanie trzech szkieletów, prawdopodobnie ofiar gospodarki carskiej na terenie Zamku Królewskiego w Warszawie wzbudziło ogólne ekawienie.

**PIERWSZY OGÓLNO POLSKI ZJAZD INŻ. CHEMIKÓW.** Prezydium Zjazdu. Przewodniczący rektor Politechniki Warszawskiej — prof. Zawadzki.

**TYPISTKA I JEJ "MASZYNA DO PISANIA".** — W biurach podatkowych w Irvington, N. J., obok zwykłych maszynek do pisania, znajdują się i "maszynki" używane przez świat podziemny. Każdy urzędnik i urzędniczka musi być obznajmiona z jej użyciem. Taka maszyna leży przed panną Marią Dorosiewicz, pracującą w tych biurach. (Acme)



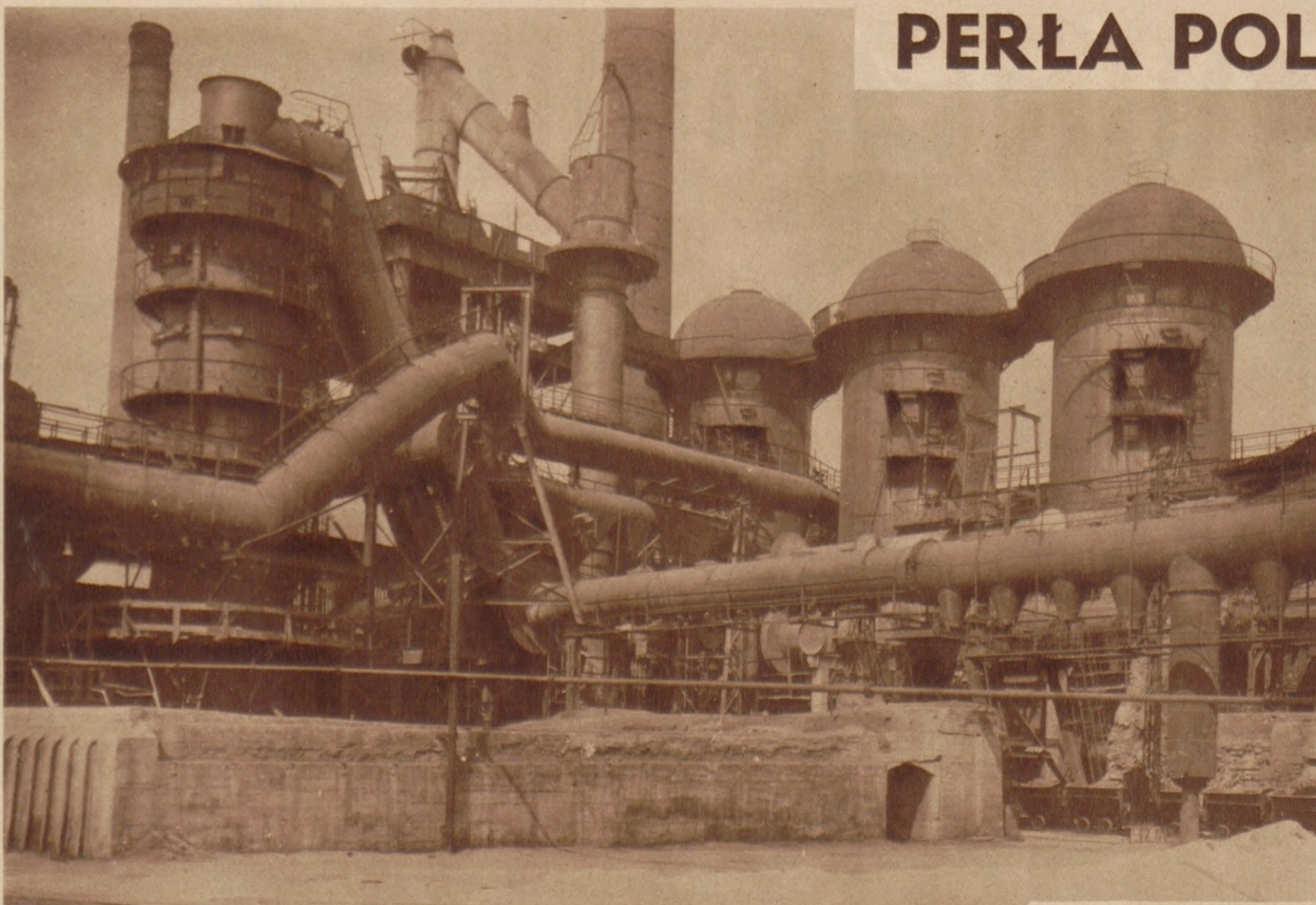
**PIERWSZY OGÓLNO-POLSKI ZJAZD INŻ. CHEMIKÓW.** W Warszawie odbył się przy powszechnym zainteresowaniu zjazd chemików polskich, w którym brali udział i chemicy Polacy znajdujący się w innych krajach. Widok na salę Zjazdu.

**Z uroczystości majowych w Warszawie.** — Hołd Harcerzy na Zamku.





## PERŁA POLSKI—ŚLĄZK



Wielkie piece do przetapiania rudy w słynnej hucie "Piłsudski".

Powiada legenda Śląska, że gdy Pan Bóg obdzielił różne narody naszego globu bogactwami naturalnymi, pozostała mu jeszcze spora ich garść, którą rzucił Polsce, a na straży tych bogactw, postawił twarde plemie piastowe Ślązaków. Zagłębie Śląskie jest rzeczywiście perłą Polski. Na przestrzeniach Śląska strzelają w niebo — jeden przy drugim — potężne kominy licznych kopalń hut i fabryk.

(Acme)



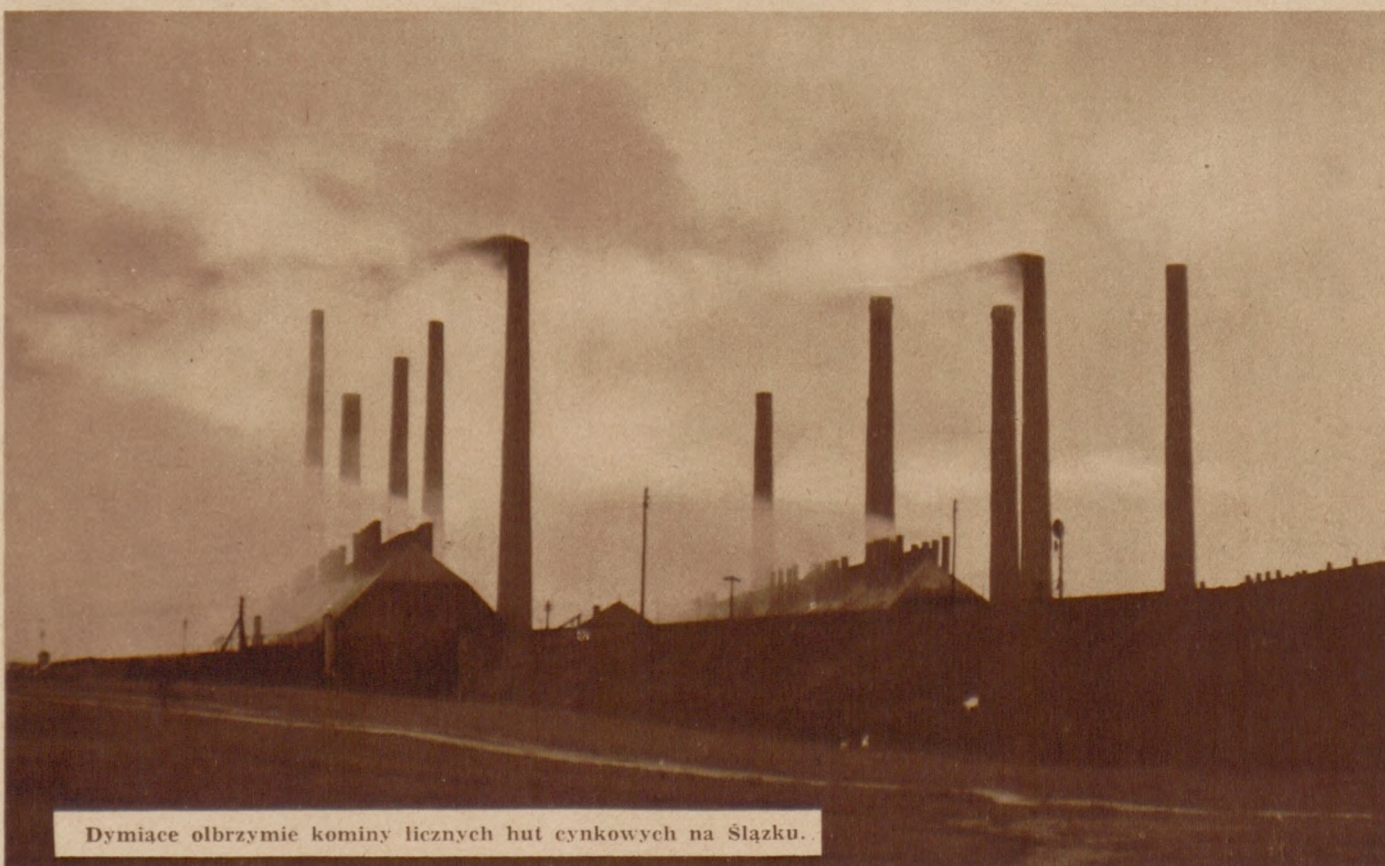
Gmach Syndykatu hut śląskich w Katowicach.



Ślązaczki w swych barwnych wzorzystych strojach ludowych.



Fragment z krajobrazu Śląska — Kopalnie węgla i rudy cynkowej.



Dymiące olbrzymie kominy licznych hut cynkowych na Śląsku.



Wspaniały typ starego Ślązaka w stroju ludowym.



**KAPIEL Z MLEKA DLA POLI NEGRI.** Modne znów w pośród aktorek z Hollywood kąpiele z mleka, praktykowała już dawniej znana aktorka Polka Pola Negri. Kąpiel dla pięknej Poli przygotowuje agent jednej z wielkich mleczarni amerykańskich. (Acme)



**SZAMPION CIĘŻKIEJ I LEKKIEJ WAGI.** Student Uniwersytetu Chicagowskiego-Polak-Paweł Hartnek, zdobył tytuły szampiona ciężkiej i lekkiej wagi w ubiegłą zimę. (Acme)

**PIĘKNO KOŚCIOŁÓW POLSKICH W CHICAGO.** Wspaniała Kaplica Wyższej Szkoły Sióstr Felicjanek z dumnie strzelającym w niebo frontem w stylu gotyckim. (Foto: Henryk)



**Z NAJNOWSZYCH MÓD:** Piękna skromna sukienka letnia z wzorów z Wenecji. Ciemny druk na białym tle. Pod szyją rząd guziczków; przepasana niebieską szarfą.



**O TYTUŁ "Pięknej rybaczki" na rok 1937.** Z pośród 50-ciu pięknych dziewcząt z Wenecji, Kalifornia, "piękna rybaczka" została Kathleen McCormack, która złowiła trzy ryby zwane baracuda, po 6 funtów wagi każda, w przeciągu 30 minut. (Acme)

**PIĘKNO KOŚCIOŁÓW POLSKICH W CHICAGO.** Kościół Świętej Jadwigi, na północno-wschodniej stronie miasta Chicago. (Foto: Henryk)



**CZWÓRKA POPULARNYCH PRZYJACIÓŁ.** Publiczność uczęszczająca do ogrodu Zoologicznego w Londynie, w Anglii, ma "sto pociech", obserwując czwórkę przyjaciół—łame, kucyka, papugę i pociesznego Joey, z rodziny małp człekokształtnych szympansa. (Acme)



**ŚLUBNY PREZENT DLA WALLY.** Pani Alicja Jagłowska-Toudor sportretowała w odlewie Księcia Windsor z jego małżonką—panią Wallis Warfield. Model wystawiony był w dniu 1go i 2go czerwca w chicagoskim Lake Shore Athletic Klubie.



**Monastery**  
65 PROOF  
**SLOE GIN**  
A Superfine Blend of Real Sloe Berries  
Spróbujcie Te Chłodzące Trunki  
Monastery Sloe Gin  
FIZZ lub RICKEY

Produkt firmy  
**NATIONAL CORDIAL CO., Chicago**  
**M. F. Struzyński i Syn, właśc.**  
Do nabycia w składach likierów i tawernach

**POŻAR REKTYFIKACJI "AK-WAWIT W POZNANIU.** Pożar wybuchnął od uderzenia gromu i zrobił szkody na kilka milionów dolarów. Spłonęły również w tym pożarze Zakłady Graficzne Putia-tyckiego.



## ALBUM KRÓLÓW POLSKICH



### WŁADYSŁAW ŁASKONOGI

(1202-1206)

Panował w okresie Leszka Białego. Ustąpił z powodu walki o prawa książęce.

**BOSTON**  
**X-RAY DENTAL LAB.**

MORRISON HOTEL  
NA BALKONIE—JEDNE SCHODY  
DO GÓRY  
Róg Madison i Clark Streets  
Wejście przez Lobbies lub przez Aptekę

**X-RAY FULL \$150**  
**MOUTH 150**

9130 Commercial Ave. 1555 W. 62nd St.  
800 E. 63rd St. 3210 Milwaukee Ave.  
11054 Michigan Ave. 1608 Belmont Ave.  
412 E. 47th St. 2401 Lawrence Ave.  
7572 S. Halsted St. 4003 W. Madison St.  
6306 S. Halsted St. 3954 W. North Ave.  
4505 S. Ashland Ave.  
136 No. Marion St. Oak Park  
4003 W. 26th St.

**OTWARTE DO 9 WIECZOREM**



**UCZCZENIE PAMIĘCI POETY**  
**MALCZEWSKIEGO.** W parku Marcinkowskiego w Poznaniu odsłonięty został pomnik "Pożegnanie Marii," dłuta prof. Jazmina, w którym uczczony został twórca poematu "Marja." Na zdjęciu moment odsłonięcia pomnika.



**KSIĄŻE MICHAŁ W WARSZAWIE.** W ministerium Spraw Zagranicznych w Warszawie odbyło się przyjęcie dla następcy tronu rumuńskiego—Ks. Michała, który wracając z uroczystości londyńskich wstąpił do Warszawy. Książę przybył prosto z aeroplanu, jak to wykazuje wynieciony uniform. Z prawej strony uwidocznił się płk. Beck.  
(Foto—International News)